Nr. 255. We Lwowie Niedziela dnia 7. Listopada 1886. Rok XIX.

WYCHODZI CODZIENNIE.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, ulica Halicka liczba 46.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr.—półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr.— miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 13 marek 5 srg., do Francji i Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 10 cnt.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego,“ plac Marjacki liczba 6. i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, Rotter i Spł., w Warszawie Richman et. Frendler, Biuro anonsów w Paryżu pułkownik Raczkowski Faubourg Poissonier 32.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franko do Administracji „Dziennika Polskiego.“ Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 35 ct. od wiersza.

Lwów 6. listopada.

Upłynął już miesiąc i dni kilka od chwili, kiedy na liczne interpelacje członków Sejmu węgierskiego odpowiedział p. Tisza, który słusznie uważany jest za jednego z najwybitniejszych współczesnych mężów stanu, że „Austrja nie ścierpi, ażeby na półwyspie bałkańskim ustanowiony był jakikolwiek jednostronny protektorat“, że przeciwnie „jasnem dążeniem jest Austrji, żeby państwa bałkańskie rozwijały się wolno, samodzielnie niezależnie od wpływów postronnych.“

Czas, który upłynął od chwili, kiedy słowa te padły w Sejmie węgierskim, jest jeszcze zbyt krótki i z tego, co się odtąd stało, trudno osądzić, jakiemi będą przyszłe losy państw bałkańskich i na czem skończy się panująca w Bułgarji niepewność. Ale jeżeli enuncjacja p. Tiszy odpowiadała w zupełności istotnemu stanowi rzeczy, to i w tym krótkim przeciągu czasu mogło i powinno już było stać się niejedno, coby mogło stać za dowód, że słowa węgierskiego męża stanu nie były czczemi tylko frazesami, ale że równorzędnie ze słowami idą i czyny, zapobiegające „osiedleniu się jednostronnego protektoratu“ i wspierające niezależny rozwój państw bałkańskich.

Tymczasem w historji tych kilku tygodni trudno dopatrzeć się śladu akcji, zgodnej z zapowiedzią p. Tiszy, jakkolwiek zaszły już wypadki domagające się wystąpienia Austro-Węgier z dotychczasowej rezerwy. Wiadomości dochodzące z pola walki o niepodległość, prowadzonej pomiędzy biedną Bułgarją a kolosem północy, świadczą wcale nie dwuznacznie o tem, że Europa pozostawiła Rosji wszelką swobodę działania na prawym brzegu dolnego Dunaju. Od czasu, jak się w Sofji pojawił Kaulbars, którego gospodarstwo w Bułgarji tak żywo przypomina działalność Repnina w Polsce przedrozbiorowej, aż do groźby zbombardowania Warny i awantur wyprawianych na ulicach tego miasta przez pijane żołdactwo moskiewskie pod dozorem rosyjskich agentów, widzimy jeden tylko szereg nadludzkich usiłowań, skierowanych ku odwróceniu od Bułgarji ostatecznego nieszczęścia, usiłowań, które niestety zdaje się, że do żadnego nie doprowadzą celu.

Ktokolwiek bowiem śledzi uważnie wypadki, musiał zrobić to spostrzeżenie, że moralne siły Bułgarów wyczerpują się z każdą chwilą, że opór ich słabnie, a Kaulbars z każdym dniem zuchwalszy i pewniejszy siebie, czuje coraz silniejszy grunt pod nogami. Żądania jego, które wydawały się prawie niedorzecznemi, spełnione zostały jedno po drugiem, niemal już wszystkie. Wypuszczono na wolność zbrodniarzy stanu, wbrew wszelkim zasadom sprawiedliwości; rosyjskich poddanych otoczono taką pieczołowitością i opieką, że dziś już oni są właściwie do[illegible]jącym w kraju żywiołem. Na każdym kroku uprzedza Rząd wszelkie życzenia Kaulbarsa, lecz wszystko to na nic się nie przydaje. Rosja dąży widocznie do okupacji i nietylko nie obawia się zamącenia spokoju w Bułgarji, ale przeciwnie przez swoich agentów sama stara się o wywołanie zamieszek, anarchji i rewolucji przeciw Rządowi, ażeby następnie wykazać przed Europą potrzebę interwencji „celem zaprowadzenia porządku“.

Jednem słowem wszystko przemawia za tem, że jeżeli tak dalej pójdzie, to w czasie nie bardzo długim Bułgarja niezależna zniknie z karty europejskiej, a zamieni się w gubernię rosyjską. A dyplomacja europejska—nie wyjmując austrjackiej—przypatruje się spokojnie temu, co się dzieje i czeka, chyba, aż wszelka moralność w Bułgarji upadnie, a naród skołatany nierówną walką i popchnięty przez Cankowa i ajentów rosyjskich rzuci się w objęcia cara oswobodziciela i zbuduje mu wygodną drogę do Stambułu.

Czy dopiero wtedy przyjdzie kierownik polityki zagranicznej na Ballplatzu do przekonania, że stworzoną została niebezpieczna dla monarchji sytuacja?

Obecnie bowiem nie widać, żeby dyplomacja austrjacka robiła cokolwiek celem warowania interesów państwa na Wschodzie, które — jak to przyznał p. Tisza—polegają najbardziej na samoistności państw bałkańskich.

To też nie można wątpić, że w obydwu Delegacjach wniesione będą interpelacje do p. ministra spraw zagranicznych, żądające jasnego przedstawienia sytuacji i zamiarów Rządu. Szczególnie w Delegacji węgierskiej wieje duch bardzo opozycyjny, a węgierskie dzienniki niezawisłe zapowiadają otwarcie, że żądania p. Kalnoky'ego natrafią na wielkie trudności. Z odpowiedzi p. Kalnoky'ego dowiemy się prawdopodobnie, jak ciągłe ustępowanie Austro-Węgier w obec Rosji da się pogodzić z zapowiedzią p. Tiszy i gdzie jest właściwia granica cierpliwości kierownika austrjacko-węgierskiej polityki zagranicznej.

Jeżeli odpowiedź hr. Kalnoky'ego będzie zgodną z przemówieniem dr. Smolki, to nie wątpimy, że Delegacje gotowe będą do wszelkich ofiar celem utrzymania powagi państwowej i obrony interesów monarchji; jeżeli zaś, jak zapewniają dzienniki półurzędowe, mowa prezydenta Delegacji austrjackiej była tylko odbiciem jego własnych zapatrywań, a minister spraw zagranicznych zamierza z największym spokojem przypatrywać się dalszym postępom akcji rosyjskiej na Bałkanie, natenczas Delegacje mają obowiązek wskazać p. ministrowi spraw zagranicznych właściwy kierunek polityki Austro-Węgier na Wschodzie i użyją wszelkich środków konstytucyjnych, ażeby kierunek ten był trwałym i stał się dla urzędu spraw zagranicznych stałym programem.

Mowa posła Józefa Popowskiego

(miana w Izbie posłów na posiedzeniu z dn. 26. października.)

(Dokończenie.)

Jego Eksc. minister wojny mówi, że nasze przepisy są bardzo dobre. W istocie, każdy kto czytał wstęp do pierwszej części naszego regulaminu piechoty, musi przyznać, że to „złote słowa, i że żaden filantrop myśli tych ładniejby nie wyraził.“ Wstęp ten bardzo ładny i zawiera zdrowe pedagogiczne zasady.

Nawet ów nieszczęśliwy ustęp, uświęcający ośmiotygodniowy termin ćwiczenia rekrutów brzmi bardzo ładnie i wygląda wcale niewinnie:

„Rekruci, którzy w jesieni przybywają do swych oddziałów, mają utworzyć w każdej kompanji pod dowództwem oficera lub zastępcy oficera odzielny pluton i w ciągu ośmiu tygodni należy ich nauczyć o tyle, ażeby mogli brać udział w zimie w zajęciach szkolnych, jakoteż w ćwiczeniach kompanji, aby można ich użyć do zwykłych zajęć w garnizonie.“

Widzicie więc, że to brzmi bardzo niewinnie.

Ale jak dzieje się w rzeczywistości? Nieszczęśliwy oficer, który otrzymuje ten pluton, dostaje, jeżeli mi wolno użyć wyrazu utartego przy ujeżdżaniu koni, zupełnie „surowych“ rekrutów. Rekruci ci muszą w krótkim przeciągu czasu oswoić się z nowemi warunkami życia, przywyknąć do innego pożywienia, nareszcie muszą nauczyć się komend niemieckich, co w Niemczech, gdzie na dziesięciu rekrutów, dla dziewięciu niemiecki język jest jego rodowitym językiem, nie przedstawia żadnej trudności, wówczas gdy u nas Niemcy stanowią ledwie piątą część. Nauczenie tych komend u nas nie jest rzeczą łatwą. Rozpoczynając naukę z tymi ludźmi napotyka się na różne przeszkody. Jeden zachoruje, drugi nie dość prędko nauczy się komend niemieckich, trzeci ani rusz pojąć nie może różnicy między „rechts-um“ i „rechts-schaut.“ (*Wesołość*). Innemu znowu trzeba tę samą komendę sto razy powtórzyć, jednem słowem wszystko postępuje powoli. A tu czas nagli, kapitan zaczyna się niecierpliwić; major również traci cierpliwość. Pułkownik też nic pomódz nie może, powiększa jeszcze ogólny niepokój. (*Wesołość*). Wszak po ośmiu tygodniach dowódca brygady, dywizji, ba nawet może i korpusu będzie oglądać rekrutów. Otóż rozpoczyna się gorączkowa robota.

Znaną jest przypowieść: dość czasu, byle się nie spieszyć. Sprawdza się to bardzo często. Zaledwie jeden oficer na stu nie spiesząc się zbytecznie z ukończeniem ćwiczenia rekrutów, niemęczy ich nad miarę. W większej części oddziałów rozwija się niepokój i rodzaj rozgorączkowania, które się wyraża w liczbach powyżej przytoczonych.

Jego Eksc. minister wojny mówi następnie: „Ćwiczenie rekrutów trwa w Austro-Węgrzech 8 tygodni, w Niemczech 14 tygodni, we Francji 3 i pół miesiąca. Krótkość czasu ćwiczeń rekrutów jest u nas tylko pozorną i pochodzi ztąd, że u nas nie jak w innych państwach wykształcenie żołnierza kończy się w tym pierwszym okresie, ale chodzi tylko o to, ażeby go o tyle wyćwiczyć, iżby mógł brać udział w systematycznym wykładzie wraz ze starszymi żołnierzami.“

Otóż temu twierdzeniu muszę stanowczo zaprzeczyć. Niemiecki regulamin nie zajmuje się ćwiczeniem rekrutów, ale metoda używana polega na tradycji. Oto mamy naprzykład dwie małe broszurki: „Rekrut“ 3 edycja kapitana Koepel i „Cwiczenie rekrutów piechoty“ czwarta edycja majora Steinmana z 4. poznańskiego pułku piechoty.

Przeglądając te broszury widzimy dokładnie całą metodę zarówno jak i program zajęć na każdy tydzień, i przekonywamy się, że i tu chodzi tylko o elementarne, początkowe wykształcenie. Na szczęście możemy oszczędzić sobie trudu przejścia dokładnego tych broszur z panami (*Wesołość*). W końcu pracy majora Steinmana znajduje się tak zwany *„Inspisirungs-Tableau“*, program, wedle którego przełożeni zwidzają swoje oddziały. Otóż ten program brzmi: „Ponieważ czas przeznaczony na ćwiczenie rekrutów jest bardzo krótki i przypada nadto na niedogodną porę, wówczas gdy kompanje mają dla swoich ćwiczeń dłuższy i ze względów klimatycznych dogodniejszy czas, zatem nie należy ani wolno podczas perjodu ćwiczenia rekrutów bez szkody dla całości przekraczać granicy niezbędnej dresury fizycznej i wymagań teoretycznych, aniżeli to koniecznie potrzebne dla tego, ażeby byli w stanie brać udział w następujących po tem ćwiczeniach kompanji.“

Widzimy zatem, że i w Niemczech nie więcej się wymaga jak u nas, tylko u nich rekruci są po większej części już w domu lepiej karmieni, mówią po niemiecku i mają 14 tygodni czasu, wówczas gdy u nas pomimo tych wszystkich ale, przeznaczono na ich wyćwiczenie tylko ośm tygodni. Otóż skutki tego pośpiechu dają się wyraźnie dostrzegać w sprawozdaniach sanitarnych, które tu przed nami widzimy.

Co zaś do teoretycznego wykształcenia rekrutów, przechodzi się tylko pierwszą część małego wydania Waldersee. Więc i pod względem teoretycznym wymagania są wcale nie większe niż u nas, chociaż czas na to przeznaczony jest o wiele krótszym.

Jeżelibyśmy chcieli powołać się na inne powagi, to zacytuję tu księcia Hohenlohe von Ingelfingen, który przez siedm lat dowodził dywizją piechoty i jest obecnie jenerałem piechoty.

Otóż w słynnych swoich listach o piechocie mówi on: „Żaden rekrut nie może być karanym za omyłki przy mustrze aż do chwili wcielenia go do kompanji, t. j. do ukończenia elementarnego wykształcenia. Widzimy zatem, że i on mówi tylko o elementarnem wykształceniu.

Ponieważ Niemcy mają dość czasu, mogą zatem postępować wedle wszystkich wymagań pedagogiki, i z całą względnością. Wzmiankowany już przez nas jenerał książe Hohenlohe von Ingelfingen opowiada nam np. jak postępują przy ćwiczeniu rekrutów w gwardji:

„Wiadomo, że każdy człowiek niższego stanu przy codziennych zajęciach swe muszkuły w jednym tylko kierunku udoskonala. Pewna muszkuły bywają natężone u szewca, inne u krawca, inne u drwala, inne u chłopa, a te których on nie używa słabną i nikną. Wskutek tego dziewięciu rekrutów na dziesięciu może tylko z pewnem wysiłeniem stać, lub iść, trzymając się przy tem prosto.

Natężając swe siły może on wprawdzie wyprostować się, ale to mu sprawia bole, które nieraz dochodzą do kurczu i w połączeniu z innemi względami, n. p. z nowemi warunkami życia i tęsknotą doprowadzają go do rozpaczy, a nieraz do krnąbrności, do samobójstwa!“

Do tego wyrazu „samobójstwa“ pozwolę sobie dodać ilustrację wziętą z urzędowych sprawozdań wojskowo-statystycznych. W rozdziale „samobójstwa“ czytamy, że w roku 1885 331 żołnierzy odebrało sobie dobrowolnie życie. Z nich 57%, t. j. więcej niż połowa służyła króciej niż sześć miesięcy. Widzicie więc panowie, że jenerał Hohenlohe jest człowiekiem praktycznym i że to co on opowiadał, jest prawdą.

Zważywszy, że Niemcy mają czas i nie potrzebują się spieszyć, mówi dalej jenerał Hohenlohe o moralnem usposobieniu rekrutów, po pewnym przeciągu czasu:

„W skutek zdrowego i dostatecznego pożywienia, zdrowego pomieszkania, czystości niezwykłej przy wiekszej części zajęć prywatnych dostatecznego, całe ciało zarówno rozwijającego ruchu, regularnego życia i snu, rozwija się w rekrucie wewnętrzne zadowolenie, czuje on jak los jego szczęśliwy i spełnia na ślepo wszystko cokolwiek przełożony rozkazuje.“

Moi panowie! Żaden praktyczny oficer nie może u nas tych wyrazów brać na serjo, chyba *Szczutek*, lub inne pisma humorystyczne. Jego Eksc. minister wojny nie chce jednak widzieć tego i składa całą winę na słabość ludzi wchodzących do wojska u nas. Ale i na to twierdzenie znajdujemy odpowiedź w sprawozdaniach zdrowotnych. Te są tak świetne, iż na każde zapytanie znajduje się odpowiedź w pewnej rubryce. Powszechnie wiadomo, że od dawna wymagania zwiększają się corocznie w wojsku. Nowy wojskowy sprawozdawca *Pester Lloyda*, który pe znakiem (*n*) tam pisuje, mówi: „Do tych ogólnych względów dodać należy, że wymagania, jakie stawić musimy żołnierzom co do ich fizycznej pracy i ich wytrwałości, zwiększają się z każdym rokiem. Porównajmy dzisiejsze manewra z manewrami z początków lat sześćdziesiątych. Tamte będą wyglądały w obec dzisiejszych jako idylliczne zabawy.“

I jakiż jest rezultat tych zwiększonych wymagań? Na to odpowiadają nam także daty statystyczne. Jak wiadomo, najbardziej nużącym dla wojska jest miesiąc wrzesień. Jest to czas wielkich manewrów, podczas których wojska odbywają wielkie marsze z pakunkiem na plecach i obozują pod gołem niebem. Myślicie zatem panowie, że stan zdrowotny armji najgorszy we wrześniu! Tak nie jest. Od lat wielu stan zdrowotny armji najlepszy we wrześniu, najgorszy w październiku, tj. w czasie, gdy z rekrutami, według twierdzenia ministra wojny, z najwyższą względnością się obchodzą. (*Wesołość.*)

Właśnie w tym czasie jest najwięcej chorych. W ciągu trzech lat 1883—1884 i 1885 było zawsze najmniej chorych we wrześniu, najwięcej w październiku i to w stosunku 100 : 216. Widzimy zatem, że żołnierze nasi są bardzo wytrwali.

Dlaczegoż żołnierze nasi znoszą tak dobrze wszelkie trudy we wrześniu, a tak źle w październiku? Gdyż we wrześniu są trenowani, tj. systematycznie przyzwyczajani do trudów wojennych uprzedniemi ćwiczeniami, i dlatego pozostają zdrowi pomimo największych wysileń, a w czasie, gdy z nimi tak oględnie postępują, chorują. Widocznie więc, że najwyższa względność jest jeszcze niedostateczną. Fakt ten jest oczywistym i daje się z łatwością wytłumaczyć. Wszak wiadomo, że koń trenowany może z łatwością galopować 45 minut, a ten sam koń w innej kondycji może po pięciu minutach ustać lub nawet podpalić się.

Przechodzę obecnie do sprawy poruszonej i w sprawozdaniu komisji, a mianowicie do kolacji. Minister wojny twierdzi, że mógłby tylko wówczas dać kolację, gdyby podwyższono pieniądze na menaż o 5 ct. dziennie na żołnierza. Powołuję się na mój pułk, gdzie od lat kilku za dwa centy dziennie dawano kolacje, co miało najlepsze skutki. Przecie młody człowiek, w perjodzie rozwoju, mający dużo ruchu przed obiadem i po obiedzie, nie może czekać od południa aż do następnego dnia do ranka, a z 6 ct. żołdu, które pobiera, ma tyle rzeczy do kupienia, że to mu nie wystarczy, aby sobie codziennie wieczerem mógł coś kupić. Kolacja jest zatem dla niego konieczną. Jednak 5 ct. dziennie dać nie możemy, gdyż każdy cent na dzień i na człowieka wynosi miljon, na taki więc wydatek stan naszych finansów nie pozwala. Ale zdaje mi się, że 2 centy dziennie będą dostateczne. Minister wojny powiada, że kolacji nie ma ani w naszem, ani w pruskiem wojsku, ale urzędowe postanowienia o żywieniu żołnierzy zupełnie inaczej o tem się wyrażają i mówią, że żołnierzom należy „gdzie tylko można dawać śniadanie, objad i kolację.“ Gdzie tylko można, znaczy, jak sądzę, gdzie warunki dyslokacyjne na te pozwalają.

Przechodząc do szczegółów o niemieckiej menaży, widzimy, że 150 gr. mięsa i 95 gramów ryżu...

Prezydent (przerywając). Pozwalam sobie zwrócić uwagę mowcy, że szczegóły te należą do Delegacji. Proszę zatem ograniczyć się na

---

6)

„Fiskalizm i prasa“

zestawił

Stanisław Pepłowski.

(Dokończenie.)

Kończąc historyczny wywód sprawy prasowej w Austrji zamieszczamy wykaz wzrostu dziennikarstwa w ciągu ostatnich lat dwudziestu (1864—1885).

W roku 1865 wychodziło ogółem pism 474 (156 polit.), w r. 1866: 473 (160 polit.), w r. 1867: 495 (168 polit.), w r. 1868: 559 (189 polit.), w r. 1869: 604 (213 polit.), w r. 1870: 678 (229 polit.), w r. 1871: 757 (250 polit.), w r. 1872: 835 (259 polit.), w r. 1873: 866 (267 polit.).

Krach wiedeński obniżył cyfrę pism z 866 aż 810 w roku 1874 (z tych 279 pism politycznych). Zaraz jednak w roku następnym cyfra podnosi się ponad dawną wysokość gdyż w roku 1875 liczba wydawnictw w Cislitawji wynosiła 875 pism (293 politycznych.) Wypadki na Wschodzie przyczyniły się również do szybszego rozrostu prasy. W roku 1876 liczba dzienników podniosła się na 967 (316 politycznych) i odtąd statecznie idzie w górę.

W roku 1877 wychodziło pism 1001 (325 polit.), w r. 1878: 1050 (330 polit.), w r. 1879: 1074 (340 polit.). w r. 1880: 1121 (367 polit.), w r. 1881: 1236 (396 polit.), w r. 1882: 1378 (436 polit.), w r. 1883: 1498 (460 polit.). Ostatnie daty urzędowe wykazują liczbę wychodzących w Cislitawji wydawnictw perjodycznych w ogólnej sumie 1641 pism (494 politycznych) [28]. Cyfra ta atoli pokaźną jest tylko pozornie, gdyż pobieżne tylko porównanie prasy austrjackiej z prasą innych państw europejskich wykaże nam, iż Austrja [29]) pod względem rozwoju dziennikarstwa zajmuje w rzędzie państw europejskich miejsce dopiero po Francji, Anglji, Szwajcarji, Belgji, Niemczech i Włoszech, a z reszty państw europejskich wyprzedza jedynie Rosję, Hiszpanję, Portugalję i Turcję! [30]).

VI.

Z konstytucyjnych państw w Europie zachował się stempel dziennikarski li we Francji i... Austrji. Powstały w czasie najpiękniejszego rozkwitu reakcji, zachowany został w całej pełni w ustawie prasowej z dnia 17. grudnia 1862 r., która zastąpiła naszpikowaną antiliberalnemi tendencjami ustawę z r. 1852.

W miarę budzenia się życia konstytucyjnego w krajach monarchji Habsburgów okazywała się coraz to bardziej potrzeba prasy taniej, dostępnej pod względem materjalnym dla najszerszych kół ludności. Stempel dziennikarski, mający ongi znaczenie prewencyjne, dziś przybrany w charakter fiskalno-ekonomiczny, zaciężył teraz dopiero na nieurzędowej prasie całem swem brzemieniem. Zwiększone koszta produkcji utrudniają jej coraz to bardziej stosunki wydawnicze, a w połączeniu z fiskalizmem utrudniają jej egzystencję.

Nie dziw więc, że od lat szesnastu wre w Parlamencie walka dotychczas wprawdzie bezowocna przeciw podatkowi prasowemu. Mamy nadzieję, że jeśli kiedy to dziś nadeszła chwila do jej odnowienia i w tym też celu zaznaczywszy na czele niniejszej pracy główniejsze wywody teoretyczne, przemawiające przeciw opodatkowaniu dziennikarstwa, przypomnimy na tem miejscu w krótkiem streszczeniu dotychczasowy przebieg walki o swobodę naszej prasy.

Początek jej datuje się od r. 1870, kiedy to w czasie krótkiego trwania piątej kadencji Rady państwa (od 11. grudnia 1869 do 8. kwietnia 1870) weszło do Parlamentu 22 petycyj od rozmaitych wydawnictw i Stowarzyszeń politycznych niemieckich, domagających się zupełnego zniesienia stempla dziennikarskiego. Dwadzieścia dwie petycyj wyszłych z łona ludności w przeciągu niespełna czterech miesięcy — to cyfra poważna, dająca wiele do myślenia.

Załatwienie tej sprawy w Parlamencie pozostawiało bardzo wiele do życzenia — umorzono ją po prostu. Sprawę petycyj przekazano komisji budżetowej pod pozorem, że chodzi tu głównie o względy finansowe. Rychłe zamknięcie Izby przeszkodziło komisji w wzięciu tej kwestji pod obrady...

Mimo to w czasie następnej kadencji (od 15. września 1870 do 10. lipca 1871) złożono w Parlamencie ponownie cztery petycje w tej sprawie. W liczbie tej znajdowała się petycja wiedeńskiej „Concordji“. Komisja budżetowa, której tę sprawę przydzielono, oddała jej referat deputowanemu Wolfrumowi. W sprawozdaniu przedłożonem Izbie w dniu 1. lipca 1871 uznał referent motywa petycji za „mniej więcej słuszne i uzasadnione“. Ponieważ atoli Rząd w tej sprawie dla względów budżetowych oświadczył się nieprzychylnie — przeto większość komisji nie uznała za stosowne przedstawić Izbie wniosku natychmiastowego zniesienia podatku prasowego.

Referent wniósł natomiast polecenie Rządowi sprawy petycji do uwzględnienia, poczem w obec zamknięcia Izby już w dniu 10. lipca tr. kwestja ta zepchniętą została po raz wtóry z porządku dziennego.

Z początkiem następnej sesji Rady państwa ponowiła „Concordja“ swą petycję i tym razem była o tyle w swem usiłowaniu szczęśliwszą, że sprawa dostała się wreszcie przed plenum Izby w dniu 18. czerwca 1872. Sprawozdawca dr. Klier podniósł zawarte w tej petycji przeciw stemplowi prasowemu zarzuty, a mianowicie: brak prawnej podstawy w pobieraniu tej opłaty przez państwo, które zabierając 25%—30% dochodu brutto od wydawnictwa, wpływa tylko ujemnie na cenę prenumeraty, a nawet treść pisma i zmusza tem samem wydawców do chwytania się źródeł dochodu nie ze wszystkiem godziwych.

Dalej uwzględnić należy, że stempel prasowy może się stać w każdej chwili skutecznym środkiem na poskromienie prasy, tudzież że uciska on w pierwszym rzędzie prasę prowincjonalną i utrudnia niepospolicie polityczne wykształcenie niższych warstw społecznych.

Wreszcie jest rzeczą jasną, twierdził referent, że stempel prasowy nie da się pogodzić z zasadą wolności przemysłowej i że stoi na przeszkodzie przemysłowi drukarskiemu. Mimo to atoli, zakonkludował mowca, większość komisji nie uznała wyżwyrażonych motywów za dość ważne, by miały usprawiedliwić ubytek 800.000 złr. rocznie, wpływających z tego tytułu do Skarbu państwa i oświadcza się przeciw wnioskowi zniesienia stempla, a to z powodów finansowych.

Ze względu wszakże na ważność sprawy wnosi komisja, by Rząd przy najbliższej rewizji ustawy stemplowej wziął tę kwestję pod szczególniejszą rozwagę. [31]) Ma się rozumieć, że rezolucja powyższa bardzo problematycznego znaczenia nie odniosła najmniejszego skutku.

Sprawa stempla przyszła pod obrady Izby także w czasie następnej sesji. Na posiedzeniu z dnia 23. stycznia 1874 figurowało na porządku dziennym pierwsze czytanie wniesku deputowanego Fuchsa i towarzyszy (wniesionego dnia 10. grudnia 1873) dotyczącego zniesienia stempla od dzienników i kalendarzy, tudzież opłaty za inseraty. Wnioskodawca dep. Fuchs popierając swój wniosek, wyłuszczał, że istnienie podatku prasowego nie jest zgodnem z duchem praw zasadniczych państwa, że roczny ubytek (800,000 zł.) w dochodach, powstały skutkiem zniesienia stempla, nie może być stanowczo rozstrzygającą okolicznością w państwie, którego budżet liczy się na miljony, gdzie najdrobniejsza oszczędność w uproszczeniu administracji łacno zastąpić może powyższy uszczerbek. Podatek prasowy, mówił dalej wnioskodawca, z słusznością nazwano podatkiem konsumcyjnym od inteligencji, a nie przynosząc państwu zbyt znacznych dochodów, jest zarazem czemś dlań upokarzającem, gdyż zawiera w sobie zaprzeczenie zasady, że myśli opodatkować nie podobna. Bo czemże innem jest prasa, jak drukowanym wyrazem myśli ogółu—dziś każą płacić podatek od myśli drukiem wyrażonej, jutro być może opodatkują wolność mówienia...

W zniesieniu stempla, stanowiącego niemal ⅓ ceny prenumeraty, widzi mowca gwarancję tak polepszenia doli pracowników dziennikarstwa, jak również rozwoju prasy prowincjonalnej, która nie mogąc ustanawiać wysokiej ceny prenumeraty, najboleśniej uczuwa ciężar podatku.

Takie okoliczności faktyczne, przemawiają zdaniem mowcy, za zniesieniem stempla—obecnie zastanowić się wypadnie nad całą tą kwestją z ogólnego punktu widzenia. Nikt już dziś nie uwierzy twierdzeniu, jakoby wprowadzenie w roku 1857 stempla dziennikarskiego spowodowanem zostało względami czysto fiansowej natury. Motorem tego postanowienia była reakcja, z pod której wpływu nie zupełnie w tej jeszcze chwili wolni jesteśmy.

Zasadnicza zmiana, konkludował mowca, zaszła w wewnętrznych stosunkach państwowych, nie dozwala na dalszą egzystencję podatku prasowego, który dziś jest prawdziwym anachronizmem. Zarazem wniósł dep. Fuchs wniosek formalny, by projekt jego odesłano do osobnej, właśnie w tym celu wybrać się mającej komisji, za przydzieleniem tej sprawy komisji budżetowej przemawiał dr. Perger.

Większością 82 głosów przeciw 78 zawotowano wybór komisji. W skład jej weszli; Dr. Bareuther, dr. Beer, dr. Graf, Naumowicz, dr. Plener, br. Prato, Winkler i Weinrich [32]).

Imieniem komisji złożył sprawozdanie dr. Beer na posiedzeniu w dniu 20. lutego 1874.

Treść tego sprawozdania zawierała co następuje: kwestja zniesienia stempla jest kwestją piekącą, o czem świadczą corocznie wnoszone do Parlamentu, dotychczas niestety pozostałe bez skutku petycje. Obecnie komisja znaczną większością przychyliła się do mniemania, że stempel dziennikarski uciska prasę w nader wysokim stopniu i wpływa szkodliwie na jej rozwój. Wprawdzie prasa austrjacka od początku ery konstytucyjnej, postąpiła tak znacznie, że dziś może iść w zawody z prasą innych krajów—mimo to atoli, nie może ona rywalizować z prasą niemiecką, nie mówiąc już o angielskiej.

Z zupełną słusznością twierdzi „Concordia“, że prasa jest najwyżej opodatkowana ze wszystkich gałęzi przemysłu (20% — 33% dochodu

[28]) Zestawienie dat rozwoju dziennikarstwa polskiego w Galicji wykazuje następujące rezultaty (w latach 1848 do 1884).

W roku 1848 wychodziło pism polskich 10, w r. 1849: 9, w r. 1850: 5, w r. 1851: 4, w r. 1852: 5, w r. 1853: 7, w latach 1854—1855: 8, w r. 1856: 10, w r. 1857: 9, w r. 1858: 8, w r. 1859: 10, w r. 1860: 15, w r. 1861: 20, w r. 1862: 22, w r. 1863: 30, w r. 1864—1866: 26, w r. 1867: 33, w r. 1868: 42, w r. 1869: 51, w r. 1870: 50, w r. 1871: 49, w r. 1872: 51, w r. 1873: 50, w r. 1874: 47, w r. 1875: 58, w r. 1876: 67, w r. 1877: 72, w r. 1878—9: 73, w r. 1880: 73, w r. 1881: 77, w r. 1882: 79, w r. 1883: 102, w r. 1884: 108.

[29]) Kraje korony św. Szczepana posiadały w roku 1883 pism 638 przy ludności 15,738 982.

[30]) Springer: Statistik des österreichischen Kaiserstaates (Wien 1840), dr. J. Winckler: Die Periodische Presse Oesterreich (Wien 1875), Leo Woerl: Die Pressverhältnisse im Kaiserstaate Oesterreich-Ungarn (Wien 1881), I. Wahle: Die Zeitung (Wien 1883) — Fr. Leitert: Die Steuer der Presse (Wien 1886).

Wydawane przez c. k. centralną komisję statystyczną: „Statistisches Jahrbuch“ (1874—80) i „Oesterreichisches Statistisches Handbuch (Wien 1882—4).

[31]) Stenographische Protocollen d. Hauses d. Abgeordneten, VII. Session, 48 Sitzung, am 18 Juni 1872. Seite 1031—1040.

[32]) Stenographische Protocollen des Hauses d. Abgeordneten, VII. Session, 12 Sitzung am 23. Jänner 1874, (Seite 423—426).

pytanie, czy pan zgadzasz się lub nie na kontyngent rekrutów i w jakiej liczbie.

Poseł Popowski: Ograniczam się zatem na oświadczeniu, że kolacja dałaby się w naszem wojsku zaprowadzić i przechodzę do warunków poboru rekrutów.

Mówią zwykle, że lud u nas bardzo słaby, i że wskutek tego pobór rekrutów niepomyślnie wypada.

W roku 1883 wzięto 143.000 rekrutów, w r. 1884, 120.000, a w roku 1885 tylko 110.000, co wynosi 166, 140 i 127 na tysiąc, czyli 16, 14 i 12 na sto. Ponieważ trzy klasy stają na raz do poboru, wypada zatem około 30—40 procent zdatnych do wojska.

W Niemczech liczba ta wynosiła 77·59 prc. jako przeciętna lat dziesięciu. Ale z tego nie należy wnosić, że nasz lud jest nikły. Powołam się tu na orzeczenie pewnego wyższego oficera sztabu jeneralnego, który mówi o małej liczbie zdatnych do wojska:

„Fakt ten jest zapewne bardzo smutnym, a nawet gdybyśmy go bez zastrzeżenia przyjąć mieli jako autentyczny, to byłby bardzo niepomyślnym dla krajów monarchji. Jednak ktokolwiek był za granicą, wie że mieszkańcy naszej monarchji są w przecięciu silniejsi od Romanów a szczególniej i elastyczniejsi od północnych Niemców i Rosjan. Do służby wojskowej są oni bardzo przydatni".

W obec tego przychodzimy do wniosku, że u nas bierze górę inna tendencja przy poborze rekrutów jak w Niemczech. Tam biorą wszystkich, którzy nie są zupełnie niezdatni, a u nas przyjmują się tylko w ściślem słowa znaczeniu zdatni do służby wojskowej. W dowód mego twierdzenia przytaczam, że w czeskim okręgu rekrutacyjnym nr. 36 w ciągu trzech lat 1880, 1881 i 1882 był przeciętny niedobór około 300 ludzi. Byłoby ciekawem wiedzieć, ilu młodych ludzi w sąsiednim saskim okręgu rekrutacyjnym wzięto do wojska, gdzie przecie ludność żyje w zupełnie podobnych warunkach bytu, do tej samej narodowości należy i taki sam stopień uzdolnienia do wojska mieć powinna. Nie chodzi tu więc o nikłość i wątłość naszej ludności, ale o odmienne tendencje panujące przy poborze. Zdaje mi się zatem, że jeżeli my z naszymi rekrutami systematyczniej i względnie postąpimy, to i lepsze rezultaty osiągniemy. (*Brawo, brawo z prawicy*).

Delegacje wspólne.

Pozycje ekstraordynarjum budżetu Ministerstwa wojny, odnoszące się specjalnie do Galicji, są następujące: Na budowę wielkiej, krytej ujeżdżalni w Jarosławiu 36.000 zł., na taki sam cel w Przemyślu 50 000 zł., na ukończenie budowy wielkich magazynów prowiantowych w Krakowie 20.000 zł., na sprawienie elektrycznego aparatu do oświetlenia przemyskiej fortecy niewymieniona bliżej część z sumy 40.000 zł., w końcu na dalszą budowę fortecy w Przemyślu 600 000 zł., tak, że z zupełnego preliminarza wydatków w kwocie 5 i pół miljona, pozostanie jeszcze kwota 400.000 zł. na ukończenie budowli w r. 1888.

* * *

Z Buda-Pesztu donoszą, że hr. Kalnoky postawi tym razem wprost kwestję zaufania. Powodem go do tego silna opozycja, która się daje czuć we obu Delegacjach. Za wyjątkiem więc wojskowej atakować mają hr. Kalnokyego z powodu jego chwiejności w obec Rosji i zapytać go dla czego ścierpiał misję Kaulbarsa.

I nasza to odpowiedź.

Pod tytułem „Nasza odpowiedź" zamieszcza *Dziennik Poznański* artykuł, który uważamy za rzecz konieczną powtórzyć dla dania dowodu, że na sprawę w nim poruszoną zapatrujemy się w zupełności tak samo jak *Dziennik Poznański*. A więc i nasza to odpowiedź aczkolwiek nie bezpośrednia.

Otrzymaliśmy dziś — są słowa artykułu — od jednego obywatela z prowincji list, w którym donosi nam, iż majątek swój ofiarował do nabycia komisji kolonizacyjnej, ofiarował zaś dla tego, że chce uratować choć kilkanaście tysięcy talarów. Donosi nam zaś dla tego o tym smutnym fakcie, aby w razie jeżeli komisja kolonizacyjna nabędzie od niego majątek, „mieć go za wytłumaczonego."

Otóż panu temu i wszystkim tym, co dobrowolnie wywłaszczają się z ziemi polskiej, co tak nielitościwie kurczą ojczyznę, uważamy sobie odpowiedzieć za obowiązek, że my nikomu ani pozwolenia na pomaganie przeciwnikom naszym w wywłaszczaniu ziemi polskiej nie dajemy, ani też zakazów pod tym względem nie wydajemy.

To do nas wcale nie należy, my tylko, jako organ polski, jako organ publiczny zgodnie z sumieniem i opinją całego społeczeństwa polskiego wypowiadamy otwarcie, jak to nam proste nasze obowiązek nakazuje, że podobne dobrowolne wywłaszczanie się z ziemi, że tym sposobem przychodzenie w pomoc tym, którzy postanowili wywłaszczyć żywioł nasz z ziemi ojczystej przez nas posiadanej, jest niegodnem polskiego obywatela, polskiego szlachcica, polskiego włościanina, niegodnem dziecka swej macierzy — Polski.

Wypowiadamy otwarcie, a w tym względzie jesteśmy wyrazem opinji całego uczciwego i zdrowego społeczeństwa polskiego, że kto w ten sposób postępuje, ten wyklucza się sam dobrowolnie z szeregów walczących za dobro prawowe.

Wypowiadamy tylko z całą otwartością, że dla dobrowolnie wywłaszczających się na rzecz kolonizacji niemieckiej mamy, co już niejednokrotnie pisaliśmy, wyraz oburzenia i wzgardy.

Są bowiem zasady i prawdy moralne, których przekraczać nie wolno. Do takich niewątpliwie należy i to, aby nie pomagać wrogom naszym do wywłaszczania nas z ziemi. A czemże są owe dobrowolne oferty, jeżeli nie najskromniejszą pomocą przeciwko swoim.

To też z powodu tych dobrowolnych pomocników komisji kolonizacyjnej sypią się na nas zarzuty od braci naszych z innych dzielnic Polski, zarzuty, które nieraz do inwektyw się potęgują. A i sami Niemcy nie inaczej co do nich są zdania. Oto z jaką gorzką ironją poseł dr. Gerlich zdając wyborcom swym w La kowicach w Prusach zachodnich sprawę z czynności poselskich mówi o nich:

„Nie mniej boleśnie i przykro było mi, oddać mój głos na owe „sto milionów marek," które do wykupienia ziemi polskiej są przeznaczone, stoi i tu dla dobra ojczyzny zrobiłem i moich uczuć poświęcenie. Rozczulały mnie i prawie do łez poruszały mowy posłów polskich, wygłaszane w tym przedmiocie; gdym jednakże sobie wyobraził, że w prawie tem nie ma przymusu, tylko jedynie dobra wola i że Polacy nie muszą się przedawać, jeżeli nie zechcą, tylko dobry robią interes, wtenczas wszystkie moralne skrupuły moje rozwiały się jak lekki szmer wiatru wśród pogodnego nieba. W skutkach pokazuje się, że przypuszczenia te nie były bezpodstawne, bo oto masami zgłaszają się Polacy do komisji kolonizacyjnej, aby przez nią dobre zrobić interese."

Niechże zatem ci panowie robią dobre interesa, ale niech wiedzą, że za to stom ogólny ich dotyka i na wieki, aby ktokolwiek z patrjotów miał ich „za wytłumaczonych".

Bank ratunkowy.

Kurjer Poznański pisze:

Odbieramy codziennie znaczny zapas listów z uwagami, korespondencyj, artykułami, dotyczącemi Banku ratunkowego — których dla braku miejsca nie zamieszczamy i zamieszczać nie możemy. Powtarzają one zresztą po większej części same rzeczy, głównie zaś streszczają się dadzą w dwóch punktach: 1. Bank nie ma być instytucją wspierającą bankrutów; 2. Bank ma się głównie zająć nabywaniem takiej ziemi, którąby mógł parcelować, wydzierżawiać, lub odsprzedawać w większych przestrzeniach.

Mamy nadzieję, że komisja wykonawcza, która dnia 14. października rozpoczęła swe prace przed 14. listopada wykona statut i odezwę, zwłaszcza, że już w niektórych pismach, połączonych wiążą się głosy niecierpliwości — mimo to nie zawadzi wskazać dzisiaj jeszcze na te coraz to wyraźniej ze wszystkich dzielnic odzywające się głosy: 1. zadaniem Banku jest ratować nie osoby, ale ziemię; 2. ratunek ten najlepiej da się przeprowadzić w sposób wskazany powyżej pod numerem drugim, a przyjęty zresztą na poufnem zebraniu w dniu 14. października.

Aby Bank mógł na małe zaliczki parcelować ziemię między włodarzy, wyrobników, synów gospodarskich itd. powinno społeczeństwo nasze hojniej, niż dotąd, wspierać fundusz Bratniej ofiary, który w *Kurjerze* i *Dzienniku* wynosi dotąd zaledwie 6000 marek. W skład tej sumy wchodzą najprzód 2000 m. jednej z pań naszych nie chcącej być wymienioną i 3000 marek złożonych w *Dzienniku Poznańskim* przez p. Wincentego Niemojowskiego z Jedlca na Bank ratunkowy, lub na bratnią ofiarę.

Gdybyśmy zamiast pisać tak wiele korespondencyj i artykułów, zajęli się rączo zbieraniem Bratniej ofiary, umożebnilibyśmy właśnie przyszłemu Bankowi dźwiganie takich maluczkich i podnoszenie ich do stanu właścicieli 20, 30 i więcej morgowych gospodarstw.

Wypadki na Wschodzie.

W wiedeńskich oraz duńskich sferach dyplomatycznych powątpiewają stanowczo, aby ks. Waldemar przyjął koronę bułgarską. Za główną przeszkodę w przyjęciu korony bułgarskiej uważają stosunki pokrewieństwa ks. Waldemara, który jest bratem carowej, przyszłej cesarzowej Indji, oraz króla greckiego. W wiedeńskich sferach dyplomatycznych istnieje ciągle nadzieja, że Rosja nie przystąpi do okupacji Bułgarji. Natomiast donosi *Moniteur*, że książę Waldemar pozyskał głosy mocarstw. Przykro mu będzie opuścić miłe, niezależne stanowisko dla bardzo przykrego i niebezpiecznego; lecz jeżeli pokój Europy jest w grze, to ks. Waldemar jest człowiekiem, gotowym się poświęcić.

* * *

Jenerał Kaulbars miał dłuższą rozmowę z korespondentem *Nowosti*, któremu powiedział: „Będę teraz siedział w Sofji z założonemi rękami i czekał Do Tirnowy nie pojadę, albowiem nie uznaję tamtejszego zgromadzenia. Z regencją będę jednak jeszcze prowadził rokowania, uważam bowiem zerwanie za rzecz bardzo ważną. Jeśli się to jednak okaże koniecznem — uczynię tak".

* * *

W. Allg. Ztg. donosi z Petersburga, że przed kilku dniami przybyli tam wysłańcy serbscy celem uzyskania pomocy dla obalenia króla Milana. Emisarjusze zażądali 30.000 rubli.

* * *

Z Odesy donoszą, że na wyższy rozkaz udają się parowce wojenne „Genie" i „Penderaklia" do Warny. Naczelne dowództwo nad okrętami rosyjskiemi pod Warną oddano kapitanowi Grigorasowi. Szef sztabu floty rosyjskiej admirał Krechow spodziewany jest w Odesie.

* * *

Z Belgradu donoszą do *N. W. Tagblatt*, że do Pirotu przybyło wiele rodzin uchodzących z Sofji.

* * *

Berlińska *Post* nie wierzy jeszcze w okupację rosyjską. Wystąpienie Kaulbarsa wywołało w sferach tamtejszych ostrą krytykę.

* * *

Magd. Ztg. zapewnia w półurzędowej korespondencji z Berlina, że w sprawie okupacji obawia się Rosja tylko oporu Anglji, który chciała złamać, nadając okupacji formę ekspedycji pokojowej, obliczonej na pewien czas ograniczony. Nadto wskazać miała Rosja na Egipt podnosząc, że ma taki sam interes w Bułgarji, jaki ma Anglja w Egipcie.

Berl. Tagblatt zapewnia, że między mocarstwami toczą się obecnie rokowania, których celem jest skłonić Rosię do wymienienia swego kandydata na tron bułgarski.

* * *

Przesłuchanie trzech pochwyconych bandytów, którzy wicekonsula hr. Starzeńskiego przed kilku dniami na drodze z Sofji do Tirnowy obrabowali, okazują, że sprawcy napadu byli dyletantami w cechu zbójeckim, którzy w celach politycznych zamierzali zdyskredytować przed Europą obecne stosunki bezpieczeństwa w Bułgarji. Tak przynajmnej zapewnia *Standard*, który dodaje także, że w Petersburgu oczekują powrotu Kaulbarsa.

---

brutto). Wysoka skala tego podatku daje tem więcej do myślenia, że ustawodawstwo nasze winnoby w końcu uznać pewnik, że prasie, jako jednemu z najważniejszych czynników cywilizacyjnych, przynależy zaszczytne miejsce tuż obok szkolnictwa.

Jak pożytecznie działać może prasa na polityczne wykształcenie ludu, dowodem tego dzieje prasy angielskiej od chwili, gdy zwolniona z pęt fiskalizmu, mogła swobodnie się rozwijać.

We wszystkich prawie krajach egzystencja tego podatku polegała na zasadzie reakcyjnej, chętnej zawsze w osłabieniu wpływu dziennikarstwa, w zacieśnianiu sfery jego działalności. Dziś prawie wszędzie podatek ten przestał już istnieć. Abstrahując już wszystko to, zauważyć musimy, że i w praktycznem zastosowaniu podatek ten o tyle jeszcze jest niesłusznym, iż jest nieproporcjonalnym. Obciąża jednakim ciężarem tak dziennik stołeczny liczący tysiące prenumeratorów jak i gazetę prowincjonalną, ograniczoną na ciasne kółko abonentów, zarówno pisma światowe jak i lokalne. Ta też nie inna okoliczność sprowadza prasę na manowce każąc jej szukać nieprawych zysków. W końcu zgubnym jest ten podatek ze stanowiska ekonomicznego, utrudniając krajowemu dziennikarstwu konkurencję z prasą zagraniczną. Świadczą o tem najwymowniej cyfry. Podczas gdy w państwie niemieckiem wychodzi 2500 pism. Austrja posiada ich zaledwie 600. Pod tym względem prześcignęła nas nawet Szwajcarja posiadająca 412 pism.

Po tych wywodach, które podaliśmy, rzecz jasna tylko w streszczeniu, wniósł dr. Beer imieniem komisji projekt ustawy znoszącej stempel dziennikarski i kalendarzowy.

W czasie ożywionej dyskusji jeneralnej wystąpili przeciw wnioskowi minister Skarbu de Pretis, tudzież deputowani dr. Brestel i hr. Coronini. Wszyscy ci mowcy przeciwni byli projektowi ze względów budżetowych.

Za wnioskiem prócz wnioskodawcy przemawiali deputowany Heinrich, który nazwał podatek prasowy, rzeczą niegodną Rządu liberalnego — deputowani dr. Mildschuh i dr. Mecnik imieniem Czechów. Słoweniec dr. Vośniak zwrócił uwagę, izby na szczególną uciążliwość tego podatku w tak różnoplemiennem państwie, jakiem jest Austrja, gdzie słabsze liczebnie narodowości żyją obok większych, a wszystkie przecież uczuwają potrzebę i mają zupełne prawo domagania się wykształcenia pod względem politycznym. Przemawiali wreszcie za wnioskiem deputowani: Dr. Graf z Tyrolu (klerykał) i dr. Umlauft postępowiec.

W chwili zapadnięcia uchwały co do zamknięcia dyskusji zapisani do głosu byli posłowie: dr. Hoffer, dr. Haase i Held za wnioskiem — przeciw wnioskowi zapisał się do głosu jedynie hr. Coronini. Jeneralnym mowcą za wnioskiem obrano dr. Hassego, który w przemówieniu swem zreasumował przemówienia swych poprzedników i zakończył je oświadczeniem, że w obec swych wyborców nie ośmieliłby się wystąpić z tłumaczeniem, gdyby w tej sprawie głosował przeciwko wnioskowi. Następnie przemawiali jeszcze za wnioskiem sprawozdawca komisji dr. Beer — przeciw wnioskowi: hr. Coronini i minister Skarbu de Pretis, który uzasadniając swe twierdzenie, że podatek prasowy nie jest tak dalece uciążliwym dla dziennikarstwa, wykazał, że dochód skarbowy z tego tytułu zwiększył się od r. 1860 w dwójnasób (w r. 1860 wynosił 446.000 złr. — w r. 1873 905.000 złr.) Zdaniem pana ministra cyfry te dowieść miały znacznego wzrostu prasy a tem samem wykazać, że podatek ten nie stoi temuż wzrostowi na przeszkodzie. Na wniosek dr. Kronawettera uchwalono głosowanie imienne nad wnioskiem, czy projekt komisji należy poddać dyskusji szczegółowej.

Szczegółową dyskusję uchylono większością 129 głosów przeciw 114.

Obecni na posiedzeniu posłowie galicyjscy: Bartoszewski, Bocheński, Chełmecki, Dunajewski, Dzwonkowski, Gniewosz, Grocholski, Janowski, Jasiński, Jaworski, Kabat, Kowalski, Kozłowski, Krasicki, Krzecznnowicz, Krzyżanowski, Ozarkiewicz, Pietruszkiewicz, Polanowski, Rylski, Sanguszko, Szwedzicki, Tarnowski, Wodzicki, Wojnarowicz, Zakliński i Ziemiałkowski, głosowali jak jeden mąż za uchyleniem dyskusji szczegółowej [33]).

Najbliższym wynikiem tego obrotu rzeczy była ponowna powódź petycyj podawanych przez stowarzyszenia wydawców i dziennikarzy, w których domagano się przynajmniej obniżenia stempla z jednego na pół centa. Krótką wzmiankę o tych petycjach znajdujemy w protokołach posiedzeń Izby posłów z d. 5. grudnia r. 1874 i d. 30. października 1876 roku [34]). Rzecz naturalna, że petycje powyższe nie odniosły żadnego rezultatu mimo słusznej uwagi wypowiedzianej w Izbie d. 9. marca 1877 roku przez posła Granitscha, że sprawa zniesienia stempla powracać będzie ciągle na porządek dzienny aż do chwili jej stanowczego załatwienia [35]).

Przepowiednia dr. Granitscha spełniła się, gdyż zaraz z początkiem dziewiątej sesji Rady państwa postawił czeski poseł dr. Fanderlik na posiedzeniu z d. 21. października 1879 r. wniosek domagający się zniesienia stempla prasowego.

Powierzono takowy do załatwienia komisji złożonej z piętnastu członków, która po kilkakrotnem wezwaniu Izby wzięła wreszcie pod obradę wniosek Fanderlika. Reprezentant Rządu oświadczył się imieniem tegoż, że przeciw zniesieniu podatku prasowego nie ma nic do nadmienienia, byleby wskazano Rządowi nowe źródło dochodu, mogące zastąpić ubytek spowodowany zniesieniem rzeczonego podatku. W odpowiedzi niejako na to oświadczenie, przychyliła się komisja do wniosku Fanderlika, który obrany referentem przedłożył w dniu 28. marca 1884 r. następujący projekt ustawy:

§. 1. Stempel prasowy nałożony na dzienniki, pisma perjodyczne i anonsowe znosi się, jak również znosi się stempel prasowy od kalendarzy.

§. 2. Ustawa niniejsza obowiązuje od dnia 1. stycznia 1885 roku.

§. 3. Wykonanie ustawy poleca się ministrowi Skarbu.

Do projektu załączył sprawozdawca 40 zbiorowych petycyj, pochodzących od gmin, stowarzyszeń, redakcyj i pism wychodzących w Morawji, Czechach i Austrji [36]).

Mimo jednak, że wniosek Fanderlika pojawił się jeszcze w r. 1879, mimo, że sprawozdanie komisji na rok cały przed zamknięciem sesji wygotowano i rozdano — sprawa stempla prasowego nie przyszła po dziś dzień pod obrady Izby i do tej chwili pozostała niezałatwiona . . . . . .

28. października 1886.

[33]) Stenographische Protocollen d. Hauses d. Abgeordneten, VIII. Session, 21. Sitzung am 20. Februar, Seite 640—667.

[34]) Stenographische Protocollen d. Hauses der Abgeordneten, VIII. Session, 86 Sitzung, am 5. Dezember 1874, S. 3086—3087; 200 Sitzung am 30. October 1876; S. 6872—3

[35]) Stenographische Protocollen d. Hauses d. Abgeordneten, VIII. Session, 243 Sitzung am 9. März 1877, S. 8273—8301.

[36]) Stenographische Protocollen d. Hauses d. Abgeordneten, IX. Session, 5 Sitzung, am 21. October, S. 81, 8 Sitzung am 30 October 1879, S. 174.

KRONIKA.

Lwów, dnia 6. listopada.

Wiadomości z dworu. Do *Temps'u* paryskiego donoszą z Wiednia, że arc. Marja Walerja, najmłodsza córka cesarza, pracuje obecnie nad jednoaktową krotochwilą, która następnie przedstawioną będzie w najściślejszem kółku rodzinnem domu cesarskiego.

Nekrologja. Helena Lettner, córka powszechnie szanowanego radcy Namiestnictwa, zmarła wczoraj w 24. roku życia. — W Wiedniu zmarła temi dniami w bardzo podeszłym wieku ks. Matylda Schwarzenberg. Zwłoki przewiezione będą koleją Franciszka Józefa do Wittingen w Czechach, gdzie spoczną w grobowcu familijnym.

† **Dr. Alojzy Alth**, profesor zwyczajny mineralogji w Uniwersytecie Jagiellońskim, członek czynny Akademji umiejętności, d. 4. bm. zakończył życie w Krakowie. Zmarły znamienite położył zasługi dla fizjografji krajowej, a jako rzeczoznawca w sprawach przemysłu górniczego — zwłaszcza naftowego, dawał temuż nieposplitą pomoc z swej wiedzy i obywatelskiej gorliwości. Z długiego szeregu prac umiejętnych zmarłego profesora, wspomniemy choćby o mapie geologicznej Galicji, w której śp. Alth złożył całe lata skutecznej pracy. Wytrawny znawca stosunków prawnych cieszył się swego czasu jako adwokat krajowy obszerną klientelą, jako profesor był sumiennym badaczem, znakomitym nauczycielem, a zarazem zacnym kierownikiem młodzieży, jako człowiek wreszcie niezwykłą uprzejmością i słodyczą charakteru zjednywał sobie wszystkich. Śp. Alth brał udział we wszystkich niemal istniejących towarzystwach i stowarzyszeniach w Krakowie, a w Towarzystwie tatrzańskiem, od pierwszej chwili zawiązania tegoż należał do najczynniejszych członków. Był on członkiem Towarzystw rolniczych w Krakowie, we Lwowie i Lublanie, Towarzystwa geologicznego w Paryżu, badaczów przyrody w Altenburgu, w Pradze czeskiej, w Jassach i Hermanstadzie, Towarzystwa dla zbadania przyrody i kultury krajowej w Czerniowcach, Towarzystwa geograficznego w Wiedniu, członkiem korespondentem ck. zakładu geologicznego w Wiedniu, członkiem sądowej komisji egzaminacyjnej i prezesem komisji egzaminacyjnej dla kandydatów stanu nauczycielskiego szkół realnych i gimnazjów.

Kalendarz. Niedziela (7.): Adolfa — Żytomira. Wschód słońca o godz. 7. min 3, zachód o godz. 4 min. 25.

Poniedziałek (8.): 4 Koronatów — Sędziwoja. Wschód słońca o godz. 7. min. 5, zachód o godz. 4. min. 24.

Kalend. myśliwski. W listopadzie wolno polować: na zające, borsuki, kozły i jelenie, słonki, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, lisy, jarząbki, cietrzewie i głuszce, ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dla czeladnika S. Gawreckiego złożył w naszej Administracji p: A. W. z Gołogór 2 złr.

Stypendja. Wydział kraj. przyjmuje do dnia 15. bm. podania na: 1) Dwa stypendja z fundacji gminy m. Mikołajowa, każde po 60 złr., przeznaczone dla synów ubogich mieszczan mikołajowskich, którzy ukończywszy przynajmniej trzecią klasę szkół ludowych, oddają się dalszym naukom. Jeżeli z synów mieszczan mikołajowskich nie zgłosił się żaden kandydat, natenczas otrzymać mogą stypendja synowie innych mieszkańców gminy m. Mikołajowa, wyznania chrześcijańskiego.

2) Jedno stypendjum o 60 złr. z fundacji im. Agenora hr. Gołuchowskiego, utworzonej przez gminy powiatu Radymieńskiego. Ubiegać się mogą młodzieńcy ubodzy, którzy po ukończeniu nauki w jednej ze szkół ludowych gmin byłego powiatu Radymieńskiego do szkół wyższych uczęszczają. Pierwszeństwo mają synowie włościan.

Budowa gmachu teatralnego we Lwowie była przedwczoraj przedmiotem dyskusji w sekcji V. Rady miejskiej. Na najbliższem posiedzeniu Rady zostaną jej przedłożone wnioski sekcji V, które całą sprawę posuwają o krok naprzód. Sekcja V. uchwaliła w zasadzie przystąpić do budowy gmachu teatralnego, a w celu wykonania projektu proponuje wybór specjalnej komisji i wstawienie do budżetu począwszy od r. 1887 kwoty 15.000 złr.

Ze szkół miejskich. Rada m. uchwaliła pp. nauczycielki którym na poprzedniem swem posiedzeniu udzieliła prezenty, przydzielić do następujących szkół: Pp. Jarosiewicz i Wasilkównę do szkoły żeńskiej św. Antoniego; p. Seelig do szkoły św. Anny, a p. Weiglównę do szkoły im. Czackiego

Przywilej. Ministerstwo handlu przedłużyło udzielony Leonowi Bratkowskiemu we Lwowie, przywilej na ulepszony system palników u lamp na rok drugi.

Wizy paszportowe. Brodzka Izba handlowo-przemysłowa zawiadomiła Izbę czerniowiecką, jak donosi *Gazeta Polska*, że izraelici, zajmujący wybitniejsze stanowisko, jak bankierzy, znaczniejsi kupcy itp. otrzymują od konsulatów rosyjskich bezwarunkowe wizy na podróż do Rosji, inni zaś izraelici otrzymują wizę z dopiskiem, że wolno im udawać się wszędzie, z wyjątkiem tych miejscowości, w których żydom pobyt jest wzbroniony. Izba brodzka dodaje w końcu, że od dłuższego czasu nie było wypadku, aby konsul tamtejszy odmówił wizy jakiemu izraelicie.

Przegląd oficerów. W jednem z pism miejscowych, które jak najuporczywiej konserwuje wszystko co potrzeba i co nie potrzeba, znajdujemy pod powyższym tytułem dłuższą notatkę, którą najstosowniej przedrukować by należało w rubryce „Humorystyka". „Dnia wczorajszego" — podaje to pismo — „jak corocznie odbył się przegląd oficerów rezerwy należących w skład czynnej (*sic*!) armji austrjackiej"... Owóż ci „rezerwowi należący w skład czynnej armji" zeszli się zdaniem wzmiankowanego organu do jednej z sal cytadeli na to, aby zacieśnić węzły przyjaźni, uwidocznić patrjarchalny stosunek do przełożonych, i szkoda tylko, że nie urządzili sobie wspólnego śniadania. O to śniadanie tak chodzi organowi konserwatywnemu, że doradza urzeczywistnienie projektu w roku następnym.

Powinnoby wiedzieć wzmiankowane pismo, że ci, którzy się zeszli w cytadeli, nie myśleli o zaciskaniu węzłów, nie myśleli o uwidocznieniu stosunku patrjarchalnego do przełożonych. Sala w cytadeli jest salą urzędową, ci, którzy się tam pojawiają, czynią to na podstawie przepisów, a kto prędzej jest gotów, tem szybciej odchodzi i spieszy do przerwanego zajęcia. Wątpimy, czy przyszło komu na myśl w ponurej sali, że tam zaciskają się jakiekolwiek węzły, prócz węzłów obowiązku, ci zaś, którzy po skończonym przeglądzie udali się „w pomniejszych kółkach" do lokali śniadaniowych, mogli to zrobić i robią zapewne, bez święta 4. listopada", które pismo to gotowe podnieść do godności „uroczystości narodowej".

O pięknym czynie magnackim hr. Włodzimierzostwo Dzieduszyckich donoszą nam dziś ze wschodniej Galicji, gdzie, jak wiadomo, czcigodny hr. Włodzimierz rozległe posiada dobra. Oto we wrześniu br. spłonęło w dwu jego włościach 98 zagród włościańskich, a mianowicie 13. września w Czepielach 50, nazajutrz zaś w Markopolu 48 — nadto w tej ostatniej miejscowości zgorzała cerkiew i gr.-kat. probostwo. Gdy ta wiadomość hiobowa przyszła do bawiących we Lwowie państwa Dzieduszyckich, pospieszyli niezwłocznie do swej rezydencji w Pieniakach i szczerze, a przytem iście po magnacku, zajęli się losem pogorzelców. Przedewszystkiem polecili obecnie zasiać ziarnem ze spichrzów skarbowych wszystkie oziminy 98 gospodarzy i to samo uczynić dla nich na przyszłą wiosnę. Nadto otrzymał każdy asygnatę na materjał budowlany z lasów skarbowych na 3 budynki, z tem atoli roztropnem zastrzeżeniem, że jeśli po wybudowaniu domostwa, ubezpieczy je w krakowskiem Towarzystwie asekuracyjnem, w takim razie wszystek materjał będzie mu darowany. Nie dość jednak na tem. Pożar zniszczył w Markopolu także budynki parafialne i tamtejszy paroch, utraciwszy w ogniu całe mienie, musiał nazajutrz wraz z rodziną szukać schronienia pod strzechą wieśniaka. Wówczas państwo Dzieduszyccy oddali mu na folwarku markopolskim pomieszkanie do dyspozycji, rozkazali wziąć 10 sztuk jego bydła na utrzymanie Skarbu, a oprócz tego postanowili, aby pole parafialne na wiosnę kosztem ich obrobione i zasiane było. „Tak postępowali magnaci staropolskiej daty — kończy autor korespondencji — a wspaniałomyślność i ofiarność taka znikła niestety dziś z Rusi i prawie tylko w jednym domu hr. Wł. Dzieduszyckich święcie się jeszcze przechowuje. Do tych czcigodnych magnatów każdy, bez różnicy narodowości i obrządku, ma przystęp o każdym czasie i w i tocie patrząc na nich, żal ściska serce, że tak mało posiadamy dziś na Rusi tego rodzaju panów i dobrodziejów... Tacy ludzie prędzej i skuteczniej przywiedliby niezawodnie do urzeczywistnienia pojednanie szczere Polaków z Rusinami — bo przed takimi magnatami, chcąc nie chcąc, czołem uderzyć potrzeba!"

„Konfidencja." W gronie reprezentantów tutejszych znaczniejszych firm handlowych, powstał projekt wydawania pod tym tytułem pisma, któreby zawierało wykaz nierzetelnych dłużników. Byłoby to pismo na wzór wiedeńskiego podobnego wydawnictwa — służącego jednak wyłącznie do użytku firm handlowych i przemysłowych, a nie szerszej publiczności. Wydawnictwo to ma wejść już niebawem w życie.

Kumulacja urzędów. Nie rzadko zdarza się u nas, że jedna i ta sama osobistość piastuje dwa, a nawet więcej urzędów lub godności. Na temat ten pojawiły się nawet swojego czasu sążniste artykuły, wykazujące zgubność podobnej praktyki. Konkurs jednak na dwie równocześnie posady, jaki ogłosiła *Gazeta* urzędowa w nr. 253, z pewnością nie przyczyni się do zachwiania równowagi w odnośnem mieście. Ogłoszenie konkursu brzmi dosłownie: „Przy bohorodczańskiej straży ogniowej ochotniczej opróżnioną jest posada kapelmistrza muzyki strażackiej, połączona z urzędem inspektora policji miejskiej z płacą roczną 240 do 300 złr., wolnem pomieszkaniem, opałem, światłem i umundurowaniem etc." Rzeczywiście połączenie muzyki z czuwaniem nad bezpieczeństwem publicznem zdarza się chyba pierwszy raz w naszej Galicji. Pomysł ten mógłby jednak wydać znakomite usługi w pewnem mieście, posiadającem własną muzykę i mającem brzydki zwyczaj urządzania rozmaitego rodzaju pochodów z pochodniami, a z muzyką na czele. Sprzeciwienie się bowiem kapelmistrza, potwierdzone równocześnie przez reprezentanta policji, ostudziłoby w wysokim stopniu gorące umysły i wszystko byłoby *correct*.

Wypadek z zębami. Niemiła przygoda zdarzyła się onegdaj pewnej podstarzałej kapłance „podkasanej muzy". Działo się w jednym z licznych w naszem mieście „tingl-tanglów". W chwili gdy zasłużona na niwie szerzenia niemieckiej kultury „artystka" wyśpiewywała wesołego walczyka, powstał w sali szmer, a następnie rozległo się głośne gwizdanie i sykanie. Wszyscy zwrócili oczy na „śpiewaczkę", której nagle ulotniły się śnieżnej białości ząbki, a pozostała tylko szeroka jama ustna. Po bliższem zbadaniu spostrzeżono, że sztuczna szczęka spoczywa na estradzie, „artystka" zaś, nie tracąc wcale przytomności, kontynnowała dalej utwor „króla walców". Sykanie i gwizdanie zmienia się w jednej chwili w spazmatyczny śmiech, a dwaj „mecenasi" tingl-tanglów z wielką ostentacją podejmują z estrady białe ząbki i wręczają je poszkodowanej. Co się dalej działo, może sobie czytelnik wyobrazić — my dodamy tylko, że „artystka" owa jeszcze tej samej nocy opuściła Lwów, przenosząc się do swego „*Vaterlandu*".

Samobójstwo. Dnia 2. bm. zastrzelił się na cmentarzu w Głogowie, komendant posterunku żandarmerji w Dembicy, Józef Ilek, który jeszcze dnia 24. października wydalił się był z Dembicy, zapisawszy w książce posterunkowej, że udaje się za wysłanym na patrol żandarmem i od tego czasu był poszukiwany. Ile na razie przypuszczać można, targnął się Ilek na swoje życie w przystępie obłąkania, był bowiem nienagannej konduity i wydalając się z Dembicy pozostawił kasę posterunkową w zupełnym porządku.

Kraków 5. listopada. P. Antoni Langer, kapelmistrz orkiestry górniczej w Bochni, a znany w Krakowie jako solista skrzypek, gdyż grywał tu ile razy tylko orkiestry wojskowe z politycznych względów odmawiały swego udziału, wyjeżdża w tych dniach z kwartetem smyczkowym do miast Królestwa polskiego, celem dawania koncertów. Kwartet złożony jest ze stałych najlepszych członków orkiestry salinarnej bocheńskiej, to też niezawodnie za kordonem, gdzie tak trudno o prawdziwie dobrych muzyków, dozna p. Langer powodzenia i gościnnego przyjęcia.

Młodzież gimnazjum św. Anny nie miała dziś lekcyj z powodu czterdziestoletniego jubileuszu dyrektora p. Stawarskiego.

Ciekawa pamiątka. *Kur. Warsz.* donosi: Oglądaliśmy w tych dniach osobliwą, jak na nasze stosunki, pamiątkę, jest to oryginalny pierścionek ślubny reformatora religji, twórcy wyznania ewangelicko-augsburskiego, Marcina Lutra. Na górnej dość szerokiej części złotego cienkiego pierścionka mieści się krzyż z rozpiętym na nim Chrystusem, z obu stron na zwężającej się obrączce, widać symbole Męki Pańskiej, wewnątrz zaś wyryty napis: „D. Martino Lutro — Catarina v. Boren 1525". Autentyczność tego zabytku nie może ulegać wątpliwości, pozostaje on bowiem od dwustu kilkunastu lat w rękach rodziny Narkiewiczów, która przez małżeństwo spokrewniła się z Lutrem.

Obecna właścicielka pamiątki, pani Narkiewiczowa, zamierza wystawić tę pamiątkę na widok publiczny, za opłatą na cel dobroczynny.

„Straż nad Wisłą". *Wielkopolanin* pisze: „Tajny wyższy radca rejencyjny, dr. Schneider z Berlina, w towarzystwie radców szkolnych Luckego i Składnego, oraz inspektora powiatowego Wenzla, rewidował oprócz innych szkół w kilku powiatach Księstwa także i szkoły w powiecie krobskim, i to w Chojnie, Pempowie, Dubinie, Szkaradowie i Sowach. Rewizja po większej części ograniczała się na badaniu znajomości języka niemieckiego, a p. radca z postępów bardzo był zadowolony. — Wieczorem o godzinie 5. panowie ci wrócili do Rawicza. Około godziny 8. nauczyciele miejscy panu tajnemu radcy wyprawili serenadę, odśpiewawszy 4 pieśni niemieckie. Pan radca podziękował czule za tę owację i wyraził wielką radość, jakiej doznaje, słysząc pieśń niemiecką na wschodzie ojczyzny niemieckiej tak silnym dźwiękiem odbrzmiewającą. Wiedzą w państwie całem — prawił p. radca dr. Schneider dalej — jak ciężkie zadanie postawiono mężom niemieckim na kresach wschodnich ojczyzny niemieckiej i jeżeli konieczną jest straż nad Renem, gdzie nasz sąsiad zachodni potężnie się zbroi nad rozkwitem kraju niemieckiego, to również konieczną i ważną jest straż nad Wisłą. Nauczycielom także przypadła ta straż w udziale itd. itd. — Otóż o drugiej straży już słyszymy publicznie i bez zachłanności. Trzecia straż jeszcze się nie [illegible] powłokę chmur politycznych, jakkolwiek bardzo wielu patrjoci niemieccy gorętszego usposobienia już i o niej przebąkują po pismach, jako o straży przyszłości; jest to straż nad Dunajem.

Lekarz-czarownik zjawił się niedawno w Petersburgu; należy on do arystokracji, nazywa się baron Wrewski, jest jeszcze młodym, dawniej podobno służył w dyplomacji. Woda jest jednem lekarstwem, jakiego baron używa. Urząd sanitarny pozwolił baronowi leczyć, zbadawszy wprzód wodę jego w drodze analizy chemicznej, lecz jakie składniki wchodzą do tej wody, pozostało sekretem barona i urzędu. Butelka wody barona kosztuje 2 ruble; za leczenie nie bierze nic, lecz [illegible]. Jak twierdzą dzienniki petersburskie, baron [illegible] do 50 osób dziennie. Pojąć łatwo, że owe 2 ruble za butelkę są wcale ładnem honorarjum. Skutek leczenia barona bywa rozmaity: jedni twierdzą, że woda jego jest zdrowa, drudzy, że nic nie pomaga.

Główna wygrana. Pewien dobrze już podżyły kawaler, Niemiec, miał ładną młodą służącą, która jednego ranka przyszła do niego z prośbą: „Niech Wielmożny Pan będzie łaskaw dać mi na rękę 10 marek [illegible] tej nocy, że numer 41144 wygrał na państwowej loterji głównego „trefera", i chcę przeto dziś kupić sobie los z tym numerem". Dobry pan nie odmówił prośbie i dziewczyna poszła do miasta po los rzeczony. W kilka dni później siedząc w piwiarni kawalerowi naszemu wpadła do rąk lista ostatniego losowania, — patrzy i zrazu oczom swoim nie wierzy: numer, który śnił się jego służącej, wygrał 500.000 marek! W jednej chwili powziął jakieś postanowienie i pobiegł czem prędzej do domu, gdzie wybadawszy, że służąca o dokonanem losowaniu nic nie wie, ofiarował jej rękę swoją, która naturalnie z wdzięcznością przyjętą została. Nie zwlekając, odbyły się zaślubiny państwa młodych, po których małżonek zapytał uszczęśliwioną wybrankę swojego serca: „Powiedz mi, skarbie mój drogi, gdzie masz ten los, który wtedy kupiłaś sobie za 10 marek?" „Ten los... ten los? A! prawda! Nie kupiłam go, bo idąc do kolektanta, zobaczyłam za oknem modystki śliczny kapelusz za 10 marek, który tak mi się podobał, że nie mogłam oprzeć się pokusie..."
Tableau.

„Plamosuszki". Taką nazwę nadał p. T. Rychłowski przyrządowi swego wynalazku, służącemu do osuszania atramentu.

Przyrząd ten, którego pomysł jest dość prosty, ale nader praktyczny, zastępuje w zupełności bibułę. „Plamosuszki" wyrabiane są z masy gipsowej w formie zwyczajnych przycisków z bibuły.

Pan R. fabrykę „plamosuszek" założył w Krzepicach i tam już dotąd wyrób ten znajduje pokup. *Kurjer Codz.*

Los artystki. Słynna śpiewaczka Etelka Gerster Giardini, która tak niedawno jeszcze zachwycała słowiczym głosem swoim, mogła obłąkanie. Mąż jej, profesor Giardini, który pierwszą żonę swoją, baletnicę, opuścił, gdy [illegible] nie mogła już zarabiać na utrzymanie, porzucił obecnie i śpiewaczkę z chwilą, gdy po odbytej chorobie głos straciła.

Maszynę do bicia dzieci wynalazł Anglik Oreleon i przedstawił ją Radzie pedagogicznej w Londynie. Chodzi tu nie o samą oszczędność na czasie, ale o zabezpieczenie dzieci od udręczeń. [illegible] tylko [illegible] ude[illegible] dą?

Wesoły epizod. (Rzecz dzieje się w Niemczech.) Dwóch włościan spóźniło się na pociąg, [illegible] rano [illegible] aby im [illegible] za [illegible] na [illegible] jednego [illegible] pocztowym. [illegible] przegląda [illegible] Kon[illegible] się zapisy?...

Kolosalna statua wolności, poświęcona pamięci wyzwolenia się Stanów Zjednoczonych z pod panowania Anglji, odsłoniętą nareszcie została dnia 28. m. w Nowym Jorku.

Nałóg pijaństwa w zastraszający sposób szerzy się śród kobiet, sfer lepszych nawet, w Londynie. Ofiarą okropnego tego nałogu padła w tych dniach 22-letnia, znana z urody, małżonka zamożnego kupca, p. Henryka Savard. Po dwóch miesiącach małżeństwa p. Savard dostrzegł u ubóstwianej przez się żony [illegible] jak [illegible] pisywał [illegible] konstatować [illegible] oddawać [illegible]. Zrozpaczony mąż otoczył żonę [illegible] dozorczyniami, gdy jednak [illegible] jej wódki, [illegible] i zalewała się [illegible], dopóki mąż sam nie podał jej kieliszka. Nieszczęśliwa kobieta w ubiegłym tygodniu zmarła na *delirium tremens*.

Koronne klejnoty francuskie.

Pomiędzy wielu kwestjami specjalnie francuskiemi, które paryskich polityków i ekonomistów zajmują pilnie, jedna zwłaszcza powraca perjodycznie w pewnych odstępach czasu od lat kilkunastu, nie mogąc doczekać się rozwiązania, ze wszech stron zadowalającego. Mianowicie jest nią sprawa koronnych klejnotów francuskich.

Niemal od chwili wiekopomnych wypadków z r. 1871, które sprowadziły upadek cesarstwa i Napoleonidów sprawa ta włóczy się od Annasza do Kaifasza, od Izby deputowanych do Senatu i napowrót i oto teraz znów, gdy przed kilku dniami Senat powziął stanowczą niemal uchwałę w tej mierze — ponownie stoi się przed nierozwiązanem zagadnieniem: Czy te klejnoty będą sprzedane, czy też dalej w skarbcu państwowym pozostaną?

Co prawda, nie da się zaprzeczyć, że sprawa ta ma swoje trudności odrębne natury nietylko narodowej i ekonomicznej, lecz także poniekąd zawodowej. Przecie nie każdy z nas potrafi być tęgim jubilerem! Można być znakomitym mowcą, gorącym patrjotą, wybornym politykiem, wybitnym ekonomistą, a mimo to można nieumieć odróżnić szkła czeskiego od kosztownego brylantu. A dodać tu jeszcze należy, że w tej arcyoryginalnej kwestji klejnotowej, gdzie zbiega się tyle narodowych i narodowo-ekonomicznych momentów, nie podobna uważać „fachowca" za ostatniego, który ma oddać głos swój na szalę decyzji, tem więcej, że w ogłoszonych do tej pory odnośnych dokumentach i raportach wiele znajduje się pomyłek i dat fałszywych.

Przejdźmy jednak rzecz samą *ab ovo*. Było to w sierpniu 1871 r., gdy Henri de Saisy pierwszy wystąpił z wnioskiem, aby sprzedać brylanty koronne. Komisja, której ten wniosek przekazano, uchwaliła wziąć go pod dokładną rozwagę. Pamiętamy wszyscy, jak dalece fatalną była wtedy sytuacja Francji między innemi i pod względem finansowym. Mimo to pozostawiono sprawę tę w zawieszeniu i dopiero w r. 1878 podniósł ją radykał Benjamin Raspail, deputowany paryski, żądając sprzedaży wszystkich klejnotów koronnych, a uzyskaną ztąd kwotę chciał obrócić na fundusz zapomogowy dla robotników-inwalidów. W dwa lata później wniósł Jules Ferry projekt do ustawy, na mocy której sprzedanoby, z wyjątkiem kilku, wszystkie zresztą klejnoty, a pieniądze otrzymane miały pójść na fundusz dotacyjny dla Muzeów narodowych. Pierwsza komisja oświadczyła się przez usta swojego sprawozdawcy, ówczesnego ministra Lockroy, za przedłożeniem rządowem. Izba jednak nie powzięła żadnej uchwały. W listopadzie r. 1881 wznowiono sprawę i uznano ją jako naglącą, przyczem polecono fachowej komisji zbadanie i ocenienie tych klejnotów. Ogłoszone następnie sprawozdanie tejże proponowało częściową sprzedaż kosztowności i wymieniło te klejnoty, które miały być od aukcji wyjęte. Ogólna cyfra szacunku wypadła na 21,267.?40 franków, w czem największą kwotę przedstawiał słynny „rejent", oceniony na 12 miljonów franków, to znaczy tak, jak był w r. 1791 otaksowany. Dalej szedł spis przedmiotów, przeznaczonych do przechowania, bądź jako nadzwyczajne okazy w gabinetach przyrodniczych, bądź też z uwagi na ich wartość artystyczną i cechę historyczną. Pomiędzy niemi znajdowały się owe znane „Mazaryny" w liczbie 7, broszka z relikwiami, zegar beja Algieru, francuskie i zagraniczne dekoracje, szpada wojskowa, kuronetty itp. Po wyłączeniu tych kosztowności, reszta, według oceny rzeczoznawców, warta była co najwyżej 8 miljonów franków.

Rok 1882 przyniósł nowy projekt i nowe sprawozdanie. Raspail, wybrany sprawozdawcą, nie szczędził ni sił ni wymowy, aby niektóre z tych klejnotów, poprzednio wyłączonych, a mianowicie „Mazaryny", kuronetty i kilka cenniejszych garniturów złotych rzucić na pastwę aukcyjnego młotka. Szczególnie uparł się ten radykalny poseł przy sprzedaży kobiecej przepaski, wartości 250.000 franków, o której obiegała w swoim czasie znana anegdota: Mianowicie cesarzowa Eugenja, będąc raz na przedstawieniu sztuki p. t. „Łania", zachwyciła się prześlicznym paskiem z chrysokoln, który otaczał kibić nadzwyczaj ładnej aktorki. Przyzwyczajona do zaspokajania wszystkich kaprysów swoich, nie spoczęła piękna władczyni prędzej, aż sporządzono jej podobny pasek, sadzony jednak brylantami. Atoli zachcianka ta stworzyła w rzeczywistości rzecz bez smaku artystycznego i cesarzowa jedyny raz tylko miała na sobie ten kosztowny utwór złotniczy.

Izba zgodziła się na zmiany komisji i wniosek przeszedł w ręce Senatu. Tenże akceptował sprzedaż klejnotów w zasadzie, obstawał jednak przy wyłączeniu przedmiotów poprzednio już wymienionych. Oczywiście cofnięto sprawę do Izby, tyle razy powtarzana komedja powtórzyła się znowu po kilkakroć i oto przed parą dniami „kwestję brylantów koronnych", wytoczono po raz niewiadomo już który na stół Senatu. Ten w większości swojej po republikańsku usposobiony zgadza się, aby klejnoty sprzedawać częściowo. Teraz jednak podnoszą świeżo głowę dawne wątpliwości i różnice w zapatrywaniach co do użycia otrzymanych ewentualnie miljonów. Oddać je na rzecz robotników — inwalidów, czy też ofiarować dla celów sztuki? W tem zabrał głos senator Boulanger... Nie jest to głośny ostatniemi czasy minister wojny — lecz mimo to zwyciężył! Zwrócił uwagę kolegów swoich, że jak długo te remanenty monarchistyczne pozostają w posiadaniu Rzeczypospolitej, tak długo stanowić będą dla regalistów i imperjalistów pewną *pierre d'attente*, coś w rodzaju symbolu nadziei. Więc należy pozbyć się ich jak najrychlej, a co ma się stać z pieniądzmi, o tem zapadnie uchwała w przyszłości. Słowa te przemówiły do przekonania Senatu i wniosek Boulangera przyjęto. Atoli stosownie do przepisów sprawa powróci raz jeszcze do Izby i zapewne nie tak prędko będzie ukończoną.

Wniosek senatora Boulangera, a bardziej jeszcze motywa jego, wskazują same dostatecznie, ile narodowych i narodowoekonomicznych momentów skupia się w tej jedynej w swoim rodzaju „kwestji brylantowej". Z tem wszystkiem jednak, żąda w tej sprawie głosu także fachowiec, jubiler, a ten przemówił już w osobie uczonego rzeczoznawcy p. Germaina Bapst'a. W uwagi godnym artykule *Revue des deux Mondes* wskazuje on na niezliczone rzeczowe i historyczne błędy w przeróżnych referatach komisyjnych i z zajmującej jego opowieści dowiedzieć się można o wielu nieznanych dotychczas szczegółach.

Naprzykład owa „brosza z relikwiami" miała być od sprzedaży wyłączoną, ponieważ szlifowanie zdobiącego ją djamentu, jak to z naciskiem podnoszą, pochodzi z r. 1476. Otóż p. Bapst poucza nas tak: „Sprawozdawca komisji mniemał zapewne, że odkrycie szlifowania djamentów odnieść należy — jak to podręczniki i dykcjonarze podają — do r. 1476. Tymczasem historyk m. Paryża, Guilbert z Metzu wspomniał już w r. 1407 o pewnej liczbie szlifierzy djamentów, którym w Paryżu doskonale się powodzi. Najznakomitszy był między nimi niejaki Herman. Dokument z r. 1381, przechowany w Archiwum narodowem wymienia również paryskiego szlifierza djamentów, niejakiego Jana Boule. Wystarczają zresztą same inwentarze książąt Burgundji, de Berry i d'Anjou, aby nabrać pewności, że panowie ci już w 15 wieku nosili szlifowane djamenty".

Dalsza omyłka tkwi w przypuszczeniu, że pierwsze zaczątki skarbca tych djamentów datują się w r. 1661. Otóż patenty Franciszka I. dowodzą, że już w r. 1531 był on założony. Podobną niedokładność zarzuca także Bapst historji owego paska, inspirowanego wrzekomo przez „Łanię" teatralną, a który wzbudził w p. Raspailu tyle zawziętości przeciw robie.

Klejnot w mowie będący był w r. 1864 zamówiony a 31. grudnia tegoż roku cesarzowej gotowym oddany. Tymczasem w ciągu całego tego roku nie grano w teatrze „Łani" ani razu. Wprawdzie na zarzut ten mógłby p. Raspail odpowiedzieć, że prawdopodobnie istniał inny klejnot tego rodzaju. Atoli nieubłagany p. Bapst wykrywa inne bez porównania ważniejsze błędy, a ostatecznie jakże właściwie przedstawia się kwestja sprzedaży w sensie praktycznym?

Wszystkie brylanty koronne oszacowano w swoim czasie na 21 miljonów franków — z której kwoty odpada na „rejenta" 12 miljonów, a którego jak wiadomo, ten i ów pragnąłby pozostawić w skarbcu Rzeczypospolitej. Zresztą Bogiem a prawdą, ani za tę, ani za znacznie mniejszą cenę nie znajdą nań kupca. — Pozostałe drogi kamienie, do zbycia przeznaczone, ocenione są na 8 miljonów, a to na podstawie szacunków z r. 1891 i 1825. Otóż jest rzeczą pewną, że nie jeden z tych brylantów stracił do tej pory conajmniej trzy czwarte swej poprzedniej wartości, poprostu z tej przyczyny, że panująca obecnie moda preferuje tylko kamienie najczystszej wody i jak najregularniej oszlifowane. Co za tem znów idzie, cyfra szacunkowa w raportach jest najzupełniej iluzoryczną, i aby być bliskim rzeczywistości, trzebaby obniżyć ją przynajmniej do połowy. Dowód wymowny mamy zaraz na „Sancym". W inwentarzu r. 1791 wartość jego jest na miljon fr. podana, a ostatni referenci przyjęli tę kwotę jako minimum. Tymczasem ten sam „Sancy" był w roku 1867 za 700.000 fr. na sprzedaż wystawiony. Błyszczał wtedy w całej swej okazałości w dobrze strzeżonej gablotce na placu Marsowym, wielu potentatów europejskich zachwycało się nim na równi ze zwykłymi śmiertelnikami, lecz żaden z nich nie objawił rzetelnej chęci kupienia kosztownej bagatelki. Dziś nie omylimy się twierdząc, że ledwie połowę tej kwoty osiągniętoby przez aukcję.

W obec tej jedynej w swoim rodzaju kwestji państwowej nie pozostała obojętną także Izba syndykacka francuskich handlarzy drogich kamieni. Mianowicie wystosowała ona adres do Parlamentu, w którym temi słowy się skarży: „Jest naszym obowiązkiem zwrócić uwagę Panów, że sprzedaż brylantów koronnych gotowa aż do zbytku wpłynąć niekorzystnie na handel nasz, i bez tego w ostatnich czasach tak srodze przez rozmaite przeciwności nawidzany. Nie wahamy się ani chwili ze stanowczem twierdzeniem, że z powodu ostatniego szacunku klejnotów koronnych, ceny towaru naszego obniżyły się co najmniej o 40%." O parę wierszy dalej, piszą panowie złotnicy paryscy: „Wiemy, że w sferach rządowych uwodzą się złudzeniem, iż Rzeczpospolite znajdzie nabywców tych kosztowności wśród najpierwszych bogaczów całego świata. Tymczasem doświadczenie uczy, że na wszystkich aukcjach publicznych, które od lat 10 z góra się odbywały, jak np. po księciu Brunświckim, królowej Izabeli, pani Musard, pani Blanc etc.—nabywcami byli wyłącznie niemal handlarze. Otóż ci posiadają dotychczas znaczną część zakupionych wtedy przedmiotów i każdy z nich, z pewną nawet stratą, wyzbyłby się ochoczo swej własności."

Gdzież tedy szukać tych nabywców? W każdym razie jest to pytanie, któremu warto poświęcić chwilę uwagi. Czyni to również Germain Bapst i oto do jakich wniosków dochodzi on w tej mierze: „Wiadoma rzecz, że pomiędzy wszystkiemi państwami europejskiemi jedno jedyne wydaje obecnie znaczne stosunkowo kwoty na kupna zbytkowe. Mamy tu na myśli państwo niemieckie. Wszak niedawno temu Rząd cesarski zakupił w Londynie serję manuskryptów, za które zapłacono 1,875.000 fr. Za tę kwotę można nabyć wszystkie brylanty wartości historycznej, pozostawiając na boku kamienie największej wartości realnej i perły, nie posiadające tradycji dziejowej. Czyż można tedy wątpić choćby na chwilę, że ks. Bismark zawaha się, mogąc za tanie stosunkowo pieniądze dokuczyć sąsiadce w ten sposób, iż schlebiając dumie niemieckiej, wystawi w Berlinie na widok publiczny koronne brylanty dawnych władców Francji?"...

Pytanie teraz, czy ukłócie, skierowane zręcznie w najdrażliwszą stronę każdego Francuza, podziała tak, jak dzban zimnej wody, wylany na rozpaloną głowę i czy zacietrzewieni w tej sprawie deputowani i senatorowie republikańscy ochłoną w swojej nienawiści ku... brylantom korony. Tak czy siak, nie ulega wątpliwości, że wiele jeszcze wody popłynie Sekwaną do morza, zanim ta „kwestja brylantowa" znajdzie wreszcie rozwiązującego ją zbawcę.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Mierzwiński otrzymał od króla szwedzkiego złoty medal.

(S. P.) Z teatru. Dzięki pani Aszpergerowej, ujrzeliśmy w dniu wczorajszym na naszej scenie dawno niewidzianego „Ryszarda III." Ryszard III. z wszystkich „historyj" Szekspirowskich najbardziej zbliżonym jest do pojęć nowoczesnego dramatu, z tego też powodu największą cieszy się wziętością nietylko w Anglji, gdzie krwawa postać zbrodniarza w koronie żyje ciągle jeszcze w podaniach i legendach ludu, ale także w Niemczech, gdzie od chwili wprowadzenia dzieł Szekspira na scenę, trajedja rzeczona nie przestała być dotychczas sztuką, ściągającą publiczność do teatru, polem popisu dla dramaturgów i artystów.

Żywa akcja w „Ryszardzie III.", nieprzeładowana epizodami, (zwykłemi w reszcie dramatów historycznych Szekspira) zmusza widza do skupienia wyłącznej uwagi na demoniczną postać bohatera. Duch silny, energiczny, wiejący z tego arcydzieła mistrza Albjonu, sytuacje, pełne majestatycznej grozy, i głęboka prawda historyczna, stanowiąca morał trajedji, — oto główne cechy charakterystyczne „Ryszarda III.", tajniki niespożytej jego wartości. Ciemne, nie oświecone najlżejszym promykiem nadziei tło sztuki stanowi jedyną jej stronę ujemną.

Szkopuł ten omijają wszakże po części opracowania sceniczne „Ryszarda III.", pióra Laubego (dla wiedeńskiego „Burgu") i nowsze Oechelhausera (grywane na scenie dworskiej w Berlinie), które wysuwają na pierwszy plan drobną w oryginale scenkę Stanleya, powołującego Ryszmonda z Francji w celu obalenia uzurpatora, zamieszczając takową w akcie trzecim. W jakiem opracowaniu odegrano „Ryszarda III." na naszej scenie, tego nie wiemy; natomiast usilnie zaprotestować musimy przeciw przedstawianiu tej trajedji w rymowanym przekładzie Szujskiego, zwłaszcza, że istnieje w druku wyborny przekład białym wierszem pióra Paszkowskiego (u nas wzięto zeń tylko scenę morderstwa Klarensa). Bohater Szekspirowski, przemawiający do publiczności w rymowanych końcówkach — to rzecz tak nienaturalna, niezgodna z duchem autora, iż dziwić się prawdziwie wypada, że głębiej nie zastanowiono się nad tą kwestją.

Przechodząc do oceny wykonania wczorajszego przedstawienia, zauważyć musimy, że całość wypadła nader smutnie. Brak koniecznej w sztukach historycznych wystawy oddziałuje deprymująco tak na widza, jak i na grających, co w połączeniu z niedostateczną (jak zwykle) ilością prób zaciera wszelkie dodatnie wrażenie, wywołane staranną grą artystów.

Co do wykonania poszczególnych ról, to w pierwszym rzędzie należy się uznanie pani Aszpergerowej za mistrzowskie oddanie roli Małgorzaty. Górująca nad resztą postaci trajedji kreacja Małgorzaty, która reprezentuje nieubłaganą Nemezis dziejową, nie utraciła ni odrobiny majestatycznej grozy, w jaką ją autor uposażył, w grze pani Aszpergerowej. Scena przekleństwa (w odsłonie 2.) wywarła w całym amfiteatrze nader silne wrażenie. Nie możemy tego niestety powtórzyć o grze p. Żelazowskiego w głównej roli bohatera trajedji.

„Ryszard III.", to pokraka, upośledzony przez naturę fizycznie, [illegible] wyposażony hojnie pod względem umysłowym. Jest on demonem zniszczenia, ucieleśnionym [illegible] złego. Natura to kameleonowa, [illegible] uniżony, schlebiający, to znów naprzemiany despotyczny, krwiożerczy. Takim był Ryszard III. według historji, takim też przedstawił go Szekspir w swem dziele. Postać tego rodzaju wymaga od grającego ją artysty gry twarzy nader ożywionej, wyrobionego w najsubtelniejszych modulacjach głosu, gruntownego przestudjowania najdrobniejszych szczegółów, w jakie rola ta obfituje bardziej, niż każda inna z kreacyj Szekspirowskich. Tego wszystkiego nie posiada dziś jeszcze p. Żelazowski, dlatego też trzy główne chwile roli Ryszarda: scena oświadczenia się Annie (obraz 1.), przyjęcie ofiarowanej sobie korony (obraz 6.), wreszcie wizja w ostatnim obrazie, pojęte były — zdaniem naszem — mylnie i zdolne były wywrzeć wrażenie chyba na szerszej publiczności, żądnej łatwych wrażeń.

Nie chcemy ani na chwilę powątpiewać, że w panu Żelazowskim posiada scena lwowska wyborny materjał na przedstawiciela „charakterów" w Szekspirowskiej trajedji — dziś wszakże jest p. Żelazowski tylko materjałem i niczem więcej; a wczorajsze przedstawienie było najwymowniejszem naszego twierdzenia uzasadnieniem.

Z reszty osób, biorących udział w przedstawieniu, na pochlebną wzmiankę zasługuje p. Kwieciński (Klarens). Scenę w więzieniu (obraz 3.) odegrał artysta z wielką prawdą i przejęciem się sytuacją. Sam akt morderstwa, dokonanego na osobie Klarensa, należało (jak to ma miejsce w niemieckich opracowaniach scenicznych „Ryszarda III."), ze względów estetyki scenicznej, przenieść za kulisy. Pani Nowakowska z należytą godnością przedstawiła rolę Elżbiety, czego nie możemy niestety powiedzieć o p. Ruszkowskim w epizodycznej kreacji Edwarda IV. Role Anny i księżny York nie leżą w zakresie talentu p. Woleńskiej i Cichockiej.

Szablonowym również i bez należytego wyrazu był p. Zboiński (Buckingham). Natomiast postacie obu morderców Klarensa znalazły wyśmienitych wykonawców w osobie pp. Szoberta i Wojdałowicza. Drugorzędne role znalazły również wcale dobrych przedstawicieli w pannach: Tomaszewskiej (synek Klarensa) i Wisłobodzkiej (księżna York), tudzież w pp. Hierowskim (Ryszmond), Wysockim (ks. Walji), Dębickim (Rivers), Kasprowiczu (Hastings), Piaseckim (Tyrrel) i Senowskim (pierwszy posłaniec).

Kilkosłowowe role posłańców (w obrazie 8) zbyt są ważne, by je należało powierzać pp. Chudkowskiemu i Gamskiemu.

Teatr zaledwo w połowie był wysprzedany.

Repertuar teatralny. Dziś w sobotę: „Baron cygański," operetka w 3 aktach J. Straussa (benefis p. Władysława Florjańskiego).

Jutro w niedzielę popoł.: „Palestrant," wieczór: „Dwie sieroty."

Z „Sokoła". W niedzielę dnia 7. bm. o godzinie pół do 5. popołudniu odbędzie się w sali Towarzystwa koncert muzyki wojskowej 9. pułku piechoty pod kierownictwem kapelmistrza p. Falla. Z bardzo zajmującego programu wyjmujemy następujące utwory: Strong — Andante z kwartetu smyczkowego Raffa, op. 7 (D-dsr). Strauss — „Widmungsblätter" walc. Schebeck — Bułgarskie tańce. Strauss — Reminiscencje z „Barona Cygańskiego". Millöcker — Marsz chłopców z operetki „Wiceadmirał".

Biletów dostać można w handlu pp. Krimera i Bromilskiego, tudzież w cukierni p. Kosteckiego, zaś wieczorem przy kasie.

Nieszczęśliwa córka królewska.

Być aktorką, hrabiną i córką króla — a pomimo tego cierpieć nędzę, są to sprzeczności, które nieczęsto zdarzają się w życiu jednej osoby. Jeżeli jednak wszystko to schodzi się razem i jest publiczną tajemnicą, to przedstawia się jako romans chociażby nieprawdopodobny, będący wyskokiem bujnej fantazji, albo jaka bardzo wątpliwa prawda. A jednak możemy podać historję nieszczęśliwej córki królewskiej, która chociaż w wysokim stopniu jest romantyczną—przyznajemy to otwarcie, przecież w najdrobniejszych szczegółach jest prawdziwą i opartą na faktach.

Za czasów dyrekcji Laubego, była w teatrze miejskim (*Stadttheater*) w Wiedniu zaangażowana niejaka Laura Sch..., którą ówcześni stali goście teatralni zapewne doskonale sobie przypominają. Obdarzoną wielkim talentem, wyposażoną hojnie od natury, młodą i piękną, oczekiwała niewątpliwie świetna przyszłość. Niestety, na drodze jej karjery scenicznej zjawił się tradycjonalny teatralny hrabia, owo marzenie artystek, a następstwem tego był ślub, który się odbył w kaplicy zamkowej w dobrach hrabiowskich St. Artystka, aby zostać hrabiną B. opuściła scenę bez wiedzy i woli Laubego.

W kilka miesięcy po ślubie dowiedział się hr. B., że jego żona była artystką, jest nieślubną córką króla Wiktora Emanuela. To też nie namyślając się długo, udał się wraz z małżonką do Rzymu na dwór królewski. Hrabina została tu bardzo serdecznie, prawdziwie po ojcowsku przyjętą, a otoczona królewskiem bogactwem żyła tu przez pewien czas z mężem, zamieszkując jeden z przeznaczonych jej przez króla Wiktora Emanuela pałaców. Mówimy przez pewien czas, gdyż bezgraniczne wymagania stawiane przez hr. B., skłoniły w końcu króla, że począł nalegać na córkę, aby się z mężem rozłączyła. Pomimo, że serce hr. Laury dawno już przestało bić dla hrabiego, nie chciała się ona zgodzić na rozłączenie, a to ze względu na czworo dzieci, to też opuściła pałac ojca i wyjechała wraz z mężem z Rzymu. Przez kilka lat otrzymywała hr. Laura pokaźne kwoty pieniężne, które, rzecz dziwna, wypłacała jeneralna Congregacja zakonu Jezuitów.

Pomimo, że okoliczność dla czego wolnomyślny Wiktor Emanuel właśnie Jezuitów zrobił wykonawcami swojej woli, nie jest wcale jasną i zrozumiałą, to przecież hr. Laura zobowiązuje się przeprowadzić dowód, że król złożył w jeneralnej kongregacji Zakonu Jezuitów w Rzymie kilka miljonów franków, które jej na wypadek rozłączenia się z mężem były dla niej przeznaczone. Gdy wyżej wspomniane datki królewskie nagle zostały wstrzymane, opuściła hr. B. swojego męża, a celem wydostania spadku udawała się o interwencję do bardzo wpływowych osobistości. Wystarczy powiedzieć, że hrabina zaniosła skargę na Jezuitów aż do księcia Bismarka, żądając wydania miljonów, jednak bezskutecznie. Przed dwoma laty wreszcie rozwiodła się hr. Laura, z mężem sądownie wypełniając w ten sposób warunek zastrzeżony w testamencie ojca. Wraz z dwojgiem dzieci, które jej hr. B. pozostawił, powróciła do Wiednia, w zamiarze zaciągnięcia się znowu w szeregi Thalii. Wszelkie jednak usiłowania w tym kierunku spełzły na niczem. Teraz zakołatały do domu hrabiny niedostatek i nędza, te dwie straszliwe choroby naszego stulecia. Niedawno jeszcze, jak w trzeciorzędnym hotelu przy ul. Mariahilf klęczała córka króla nad łóżkiem umierającego dziecka i ledwie, że je złożyła w grobie już bezlitosna śmierć wydarła nieszczęśliwej matce najstarszego syna. Obecnie biedna hrabina znalazła w Marburgu schronienie i doradcę prawnego, który zajął się nietylko jej osobą, ale nadto postanowił się ująć za jej prawami. Obrońca ów zrobił już nawet odpowiednie kroki, aby pretensje córki króla do owego spadku zrealizować i tem samem wydobyć hrabinę z jej strasznego położenia, które wielce różni się od świetnych dni spędzonych wśród przepychu i bogactw w pałacu jej ojca i króla.

Z izby sądowej.

Lwów 6. listopada.

(*Repertuar rozpraw sądowych*).

(*m.*) Na szóstą i ostatnią kadencję Sądów przysięgłych, która się rozpoczyna dnia 15. bm., rozpisane zostały dotychczas następujące rozprawy:

Dnia 15. listopada: Oleksy Stelmacha i tow. o rabunek i oszczerstwo.

Dnia 16. listopada: Jana Janki o podpalenie.

Dnia 17. listopada: Teresy Tymickiej o dzieciobójstwo.

Dnia 18. listopada: Cipry Schiffmann i tow. o przekroczenie prasowe.

Dnia 22. listopada: Paraski Biłyk o podpalenie.

Dnia 23. listopada: Bartka Kołtyka o podpalenie i kradzież.

* * *

Rozprawa apelacyjna co do konfiskaty drukowanego sprawozdania poselskiego dra Lewakowskiego odbędzie się w sobotę dnia 13. bm. o godzinie 9. rano. Sprawozdanie to, jak wiadomo, było drukowane w Krakowie i nie uległo tam konfiskacie.

Ruch Stowarzyszeń.

Sprawy korporacyj przemysłowych są u nas tak rzadko poruszane publicznie, że nie znudzimy niezawodnie czytelnika, poświęcając kilka słów pewnej anomalji, która nie mało przyczynia się do owych smutnych stosunków, znanych prawdopodobnie najlepiej chemikowi miejskiemu: do fałszowania rozmaitych trunków i wiktuałów, wpływającego zgubnie przeważnie na zdrowie tych ludzi, którym najbardziej potrzebną jest siła fizyczna. Wspomniana anomalja wystąpiła z całą jaskrawością po zawiązaniu się korporacyj według nowej ustawy przemysłowej. Chodzi mianowicie o to, kto jest właścicielem przedsiębiorstwa przemysłowego i upoważnionym do wykonywania praw z tego wynikających, czy [illegible] szynkarskiej, który posiada [illegible] jako pewnego rodzaju [illegible] samo tylko pozwolenie na wykonywanie przemysłu, i odprzedaje takowe następnie człowiekowi fachowemu, który ma natomiast gotowe w tym celu urządzenie, czy też właśnie ten fachowiec, wkładający w przedsiębiorstwo i kapitał i pracę swoją. Właściciele koncesyj, nie mający zwyczajnie przedsiębiorstw, windykowali przy zakładaniu korporacji wszelkie prawa dla siebie, jako jedynych przemysłowców, odsądzając od tych praw fachowych dzierżawców koncesyj (tj. samego tylko pozwolenia na przedsiębiorstwo). Ci więc dzierżawcy udali się o rozstrzygnięcie tej sprawy do Ministerstwa handlu i odebrali odpowiedź, że do wykonywania praw, wynikających z prowadzenia przedsiębiorstwa, jest upoważniony nie właściciel pozwolenia na nie, ale rzeczywisty przedsiębiorca tj. w danym razie dzierżawca koncesji, — co jest obecnie przedmiotem dalszych sporów w łonie dotyczącej korporacji. Ale nie tu punkt ciężkości całej sprawy. Właściciele koncesyj, wynajmują swój przywilej za drogie pieniądze, bo każą sobie za niego płacić nierzadko po kilkaset złr. rocznie, co w wielkiej mierze pomnaża koszta przedsiębiorstwa i przyczynia się do rozmaitego rodzaju nieprawi-

dłowości w prowadzeniu tegoż, jak np. do fałszowania trunków i wiktuałów dla pokrycia ogólnego nakładu. Urząd przemysłowy wpływa wprawdzie na to, ażeby koncesje nie były wydzierżawiane drożej, jak po 200 złr., to jednak nie pomaga, a wygórowany czynsz dzierżawny muszą oczywista ponosić konsumenci, płacąc tym razem nie tylko pieniądzmi, ale i zdrowiem. Na pogorszenie tego stosunku wpływa jeszcze i ta okoliczność, że właściciel koncesji każdej niemal chwili odebrać ją może, gdy mu inny przemysłowiec większy czynsz ofiaruje, a w takim razie całe urządzenie poprzedniego przedsiębiorcy idzie marnie. Wynika więc z tego jako rzecz naturalna, że koncesja na prowadzenie przedsiębiorstwa powinna być udzielana tylko temu, kto sam przedsiębiorstwo prowadzi, inaczej przemysłu szynkarskiego i jemu pokrewnych nie można będzie nigdy uregulować zgodnie z wymaganiami zdrowotnemi.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Bank krajowy. Wydział krajowy poruczył członkowi swemu, p. Brzeźnickiemu, zastępstwo komisarza krajowego, w Banku krajowym.

Kolej lokalna Jaworzno-Zator-Wadowice-Skawce. W myśl reskryptu Namiestnictwa, odbędzie się dnia 9. listopada b. r. w Zatorze rewizja trasy i rozkładu stacyj kolei lokalnej Jaworzno-Skawce, projektowanej przez przedsiębiorcę Edwarda Grossa w Wiedniu. Kolej ta wychodzi ze stacji kolei Północnej Jaworzno — przecina w Zatorze odnogę Podgórze-Oświęcim kolei Transwersalnej a w Wadowicach kolej lokalną Biała-Kalwarja i kończy się w Skawcach, stacji kolei Transwersalnej na przestrzeni Skawina-Sucha. Izba handlowa krakowska wydelegowała do tej komisji sekretarza swego dra Leo.

Traktat handlowy z Rumunją. Od pewnego czasu pojawia się znów w szpaltach dzienników sprawa traktatu handlowo-cłowego z Rumunją.

Urzędowy organ rumuński, znana ze swych koneksyj politycznych „Vointa Nationale" przemawia gorąco za nawiązaniem stosunków pomiędzy sąsiedniemi państwami, zaznaczając równocześnie, że Rumunja skłonną jest do ustępstw do poniesienia pewnych ofiar nawet, za cenę zawarcia definitywnego traktatu.

Artykuł ten znalazł przyjazny odgłos w prasie węgierskiej „Pest. Lloyd" wyraża swą radość z powodu, iż sprawa rumuńska weszła w stadjum spokojniejsze i w imieniu węgierskiego Rządu przyjmuje wyciągniętą dłoń do zgody. Zapewne, iż załatwienie sporu byłoby pożądanem w interesie utrzymania stosunków politycznych, obawiamy się jednak, że korzyść polityczną opłaci Galicja swą ruiną. Sferom buda-peszteńskim nie będzie bowiem chodzić o to, czy zboże galicyjskie nie ulegnie losowi nafty, i przy zawieraniu traktatu o interesach naszego rolniczego kraju myśleć nie będą. A nasza Delegacja w Wiedniu? Na nią może się znaleźć jakiś nowy środek, nowa groźba ustąpienia ministra - rodaka — i stanie się jak Rząd sobie życzy. — Potrzeba tedy zawczasu myśleć o przyszłości.

Węgierskie losy Bazylika. Przy pierwszem ciągnieniu odbytem 2. b. m. w Buda-Peszcie padła główna wygrana 120.000 złr. na s. 232 nr. 74; 5000 złr. na s. 3579 nr. 28; po 1000 złr. na s. 1733 nr. 37, s. 4938 nr. 84 i s. 4950 nr. 76; po 500 złr. na s. 1251 nr. 3, s. 3888 nr. 5, s. 6.961 nr. 42 i s. 7746 nr. 90.

Stan wkładek Kasy oszczędności miasta Stanisławowa wynosił z d. 30. września 1886 r. u 4909 stron 1,659.464 złr. 11 cnt., w miesiącu paźdz. 1886 włożyło: na dawne książeczki 266 stron, na nowe książeczki 122 stron, razem 388 stron 47.829 złr. 28 cnt., wyjęło zaś: częściowe 242 stron, supełnie 118 stron, razem 360 stron 31.851 złr. 47 cnt. Przybyło zatem 15.977 złr. 81 cnt. Stan wkładek z dniem 31. paźdz. 1886 wynosi: u 4913 stron 1,675.441 złr. 92 cnt.

Lwów 5. listopada. (Sprawozdanie zbożowe z wagi miejskiej).

Pszenica czerwona złr. 7· - do 7·60, pszenica biała 7·— do 7·80, pszenica żółta —·— do —·—, żyto 5·— do 5,50 jęczmień browarny —·— do 5·—, jęczmień na paszę —·— do 4·50, owies 5·— do 5·50, groch do gotowania —·— do 5·50, groch na paszę —·— o 5·— kukurudza 6·50, breczka —·—, do 6·50, koniczyna czerwona —·— do —·—, —tymotka —·— do —·—, fasola —·— do 7·50, bób —·— do —·—, wyka —·— do 4·70.

Przegląd polityczny.

Lwów 6. listopada.

[Dymisja marszałka krajowego.) Wielką sensację sprawiła w mieście naszem wiadomość o dymisji dr. Zyblikiewicza, którą tenże wniósł wczoraj do hr. Taaffego na ręce namiestnika p. Zaleskiego. P. marszałek motywuje krok ten niepomyślnym stanem zdrowia swojego, który mu nakazuje spędzenie dłuższego czasu z dala od pracy w klimacie południowym. Jakkolwiek dymisja ta może rozmaite zrodzić domysły, to jednak winniśmy zgodnie z prawdą zaznaczyć, że p. namiestnik Zaleski podczas odwiedzin wczorajszych u chorego p. marszałka starał się nakłonić tegoż do cofnięcia dymisji, a w końcu oświadczył, że ze swojej strony postawi wniosek, aby dymisja dr. Zyblikiewicza nie była przyjętą.

To usposobienie p. namiestnika zgodne jest w zupełności z opinją całego kraju, która w działalności p. marszałka Zyblikiewicza umiała cenić prawdziwy patrjotyzm, niepospolite znawstwo spraw krajowych i doświadczenie, nabyte długoletnią, sumienną pracą w zawodzie publicznym. Z prawdziwą więc radością przyjąłby kraj wiadomość, że cesarz nie przyjął dymisji dr. Zyblikiewicza, podyktowanej właściwą p. marszałkowi sumiennością w sprawowaniu obowiązków względem kraju, która wszakże dałaby się zastąpić dłuższym urlopem. Spodziewamy się, że te same względy na dobro kraju, które dla p. marszałka stały się pobudką do wniesienia dymisji, potrafią skłonić go do dalszego wytrwania na stanowisku tak chlubnie przezeń piastowanem.

[Rada nadzorcza gal. Banku hipotecznego] wybrała dziś prezydentem swoim członka Izby panów, hr. Wilhelma Siemieńskiego-Lewickiego.

[Jubileusz Gautscha.] Wczoraj minął rok od czasu, kiedy *Wiener Ztg.* ogłosiła nominację dra Gautscha ministrem oświaty i wyznań. Pisma wiedeńskie korzystają z tej okazji i w słowach pełnych pochwał i uniesienia głoszą „wszechstronną" działalność jego na polu oświaty i wyznań. Na czele tej kapeli kroczy naturalnie monitor centralistyczny — *Neue fr. Presse.* Faktem jest, że gdyby dr. Gautsch był wszedł do gabinetu z lewego skrzydła Klubu austrjacko-niemieckiego i gdyby na czele Rządu stał co najmniej taki Herbst, Tomaszczuk albo Carneri —trudnoby się spodziewać pochlebniejszego panegiryku, aniżeli ten, który czytamy dziś w *Neue fr. Presse.* We wszystkich działach powierzonych resortowi dr. Gautscha, w Uniwersytetach, w szkołach średnich i ludowych, w Seminarjach w agendach wyznań, słowem wszędzie, wszędzie czuć energiczną rękę młodego ministra. Jeden tylko smutek mąci radosne uczucia *Neue freie Presse*: Obawa, ażali dr. Gautsch będzie w stanie wytrwać na posterunku i czoło stawić aspiracjom słowiańskim.

[Czy to prawda?] Czytamy w *Pos. Ztg.*: Z powiatu czarnkowskiego donoszą nam o interesującym fakcie, że dr. Henryk Szuman, prezes Koła polskiego, sprzedał z dóbr swych Władysławowskich kompleks wynoszący około 160 morgów za cenę 52.000 marek niemieckiemu obywatelowi ziemskiemu. Przepisanie hipoteki już nastąpiło.

[Rubikom moskiewski] *Nowosti* zmartwione faktem, że dwa rosyjskie okręty w Warnie nie wywołały tak bardzo wielkiego wrażenia na „zatwardziałe" serca bułgarskie, piszą: „Nadeszła chwila działać energicznie; Rosja nie może pozwolić, by przepadły darmo 100.000 ludzi i miljardy grosza rosyjskiego, wyekspensowane na wojnę turecką przed dziewięciu laty. Rosja stoi nad Rubikonem — zależy od Europy, aby go nie przekroczyła."

[Rusyfikacja prowincyj nadbałtyckich.] *Kreuzztg.* donosi z Rewlu, że gubernator rozkazał tamtejszej reprezentacji gminnej wpłacić kapituły kościelne do Banku państwowego i zabronił równocześnie z dochodów miejskich płacić subsydja dla kościołów protestanckich. *Kreuzztg.* widzi w tem pierwszy krok do zniszczenia krajowego Kościoła ewangielicko-luterskiego w prowincjach nadbałtyckich.

[Car zabójcą?] *Figaro* donosi, że mieszkająca w Bazylei bliska krewna hr. Reuterna potwierdza, że tenże został przez cara zabity.

[Rosja skrada się po Koreę.] *Times* odebrały telegraficzną wiadomość z Pekinu o przerażeniu Rządu chińskiego z powodu zamiarów Rosji opanowania królestwa korejskiego, pozostającego dotychczas w zależności od dworu pekińskiego. Stwierdzonem zostało, że już przed trzema miesiącami agent rosyjski w Simli, stolicy korejskiej wszedł w układy z królem miejscowym o przyznanie protektoratu rosyjskiego nad Koreą. Dowiedziawszy się o tem Rząd chiński, wystawił dość znaczną armję, uzbrojoną na sposób europejski, która w danym razie ma poprzeć prawo Chin do Korei. Wysłaną została również flota chińska na wody korejskie. Na to wszystko odpowiadają dzienniki petersburskie, iż jest to tylko intryga i wymysł angielski; — zwykła to odpowiedź, gdy Rosja chce co sobie wyszachrować, a nasępnie, gdy rzecz będzie już dojrzałą, powie, że inaczej nie mogła postąpić, jak tylko zabrać Koreę, bo tego wymagają „słuszne" rosyjskie.

[Cesarzowa Eugenja] złoży niebawem wizytę papieżowi, a zimę przepędzi w Wenecji.

[Wystawa paryska.] W *Rep. Française* wypowiada Ranc przekonanie, że nieprawdziwem jest doniesienie *Pester Lloyda*, jakoby minister handlu Lockroy podrzędne tylko przeznaczył stanowisko wspomnieniom z roku 1789 na wystawie powszechnej w Paryżu.

[W sprawie egipskiej] doszło, według paryskiego *Matin*, do zupełnego porozumienia między Anglją a Turcją. Anglja domaga się jeno gwarancji dla wolnej żeglugi przez kanał Suezki, który ma być postawiony pod wyłączny protektorat angielski.

Telegramy własne „Dziennika Polskiego."

(R. **Wiedeń** 6. listopada. *N. fr. Presse* przynosi telegram z Buda-Pesztu, według którego lewica projektuje manifestację pokojową, w której przyjmą udział także członkowie prawicy, a szczególnie Polacy. Zarazem podniesiony będzie protest przeciwko postępowaniu Rosji, naruszającemu prawa narodów.

Buda-Peszt 6. listopada. Apponyi, Zichy i Csernatonyi zainterpelują hr. Kalnoky'ego w sprawie polityki zagranicznej, a hr. Andrassy nalegać będzie na przyspieszenie dyskusji, ażeby nie stanąć w obec jakiego *fait accompli.*

Tirnowa 6. listopada. Za wpływem Sobranja oświadczył Rząd, że żołnierze i junkry, którzy inscenowali zamach stanu, będą ułaskawieni. Rosja postawi niezawodnie kandydaturę księcia Oldenburskiego. W takim razie zostałby ministrem wojny Dondukow-Korsakow, namiestnik rosyjski w Tyflisie, a Karawełow prezydentem-ministrów.

Sofja 6. listopada. Znany awanturnik, były kapitan rosyjski Nabokow, owładnął przy pomocy bandy zbójeckiej władzami miejscowemi w Burgas. Zarządzono środki wojskowe.

Nowy Sącz 6. listopada. Od dłuższego czasu dochodziły tu wieści, że w niektórych miejscowościach węgierskich położonych na samej granicy powiatów Sądeckiego i Nowotarskiego grasuje bardzo silnie cholera azjatycka. Na zapytanie starosty z Nowego Targu, wystósowane do dotyczącego żupana węgierskiego, nadeszła wczoraj odpowiedź potwierdzająca.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 5. listopada. Na rozkaz cesarza odbyło się tu dziś przedpołudniem w kościele OO. Augustjanów ogólne nabożeństwo za dusze zmarłych członków armji i floty. Na nabożeństwie tem był następca tronu, wszyscy przebywający tu arcyksiążęta, jeneralicja i korpus oficerski.

Budapeszt 6. listopada. Na przemowę prezydenta Delegacji austrjackiej odpowiedział cesarz: Zapewnienia waszej wierności napawają mnie szczerem zadowoleniem. Przyjmcie za to wyrazy szczerej podzięki. Smutne zawikłania w Bułgarji, które się rozpoczęły przewrotem w Filipopolu, dają ponownie powody do poważnych obaw. Udało się wprawdzie wspólnym usiłowaniom mocarstw rozruch zlokalizować i utorować drogę do legalnego stanu rzeczy, mimo to wywołały ostatnie wypadki w Sofji nowe niebezpieczne przesilenie, którego rozwój i jak się spodziewam pokojowe rozwiązanie teraz właśnie zajmuje w pełnej mierze uwagę mojego Rządu. Usiłowaniem jego jest, aby przy ostatecznem uregulowaniu sprawy bułgarskiej, które nastąpić musi za współdziałaniem mocarstw, w antonomicznem księstwie przywrócone zostały legalne stosunki, odpowiadające uzasadnionym żądaniom Bułgarów, jakoteż istniejącym traktatom i interesom Europy.

Wyborne stosunki, jakie otrzymujemy ze wszystkiemi mocarstwami i zapewnienia pokojowych intencyj które zewsząd odebraliśmy, każą się spodziewać, że mimo trudnego położenia na Wschodzie, uda się strzedz interesów austro-węgierskiej monarchji i Europy, a zarazem korzystać z błogosławieństwa pokoju.

Administracja wojenna korzystać musi w podwyższonym stopniu z waszej ofiarności. Jej potrzeby uzasadnione są postępami na polu techniki broni. Stara się ona jednak swoje nieuniknione potrzeby jak najbardziej zredukować.

W Bosnji i Hercogowinie okazuje się na każdem polu postęp. Na rok przyszły projektuje Rząd zmniejszenie kredytu dla wojsk w Bosnji i Hercogowinie. Polecając ścisłemu badaniu wniesione przedłożenia waszej patrjotycznej rozwadze, liczę na to, że popierać będziecie Rząd w spełnieniu trudnego zadania waszem pełnem zaufania współdziałaniem, i wszystkich was pozdrawiam serdecznie.

Buda-Peszt 6. listopada. Redakcja *Reichsraths Corr.* upoważnioną została ze strony kompetentnej do oświadczenia, że prezydent Smolka z nikim się nie porozumiał wprzód co do treści swej mowy którą zagaił Delegacje wspólne.

Bukareszt 6. listopada. Zjednoczona opozycja ogłosiła ponownie manifest, w którym wzywa wyborców do udziału w wyborach municypalnych a mających się odbyć dnia 14. bm. Manifest podpisali Catargi i Vernescu, przewódcy stronnictwa liberalnego i konserwatywnego i Dymitr Bratiano, brat ministra, przewódca dysydentów liberalnych.

Tirnowa 5. października. Według doniesienia Havasa, rokowania z Zankowistami zostały zawieszone. Członkowie i zwolennicy Rządu pragną przedewszystkiem utrzymania niezawisłości kraju i pozostawić resztę Sobranju.

Tirnowa 5. listopada. Sobranje ukończy dziś wieczorem albo jutro weryfikację wyborów. Przed obradami nad odpowiedzią na przemowę rejencji i wyborem księcia odbędzie się tajne posiedzenie. W sprawie rokowań między Zankowistami a Rządem nie zaszło nic nowego.

W Burgas wykonano zamach, w którym wmięszani są Czarnogórcy. Zamachem kierowali pop i oficerowie rosyjscy, którzy przed kilku miesiącami wzięli udział w sprzysiężeniu przeciw Aleksandrowi. Sprzysiężeni zajęli przy pomocy części załogi komendę wojskową. Komendantowi udało się wraz z trzema oficerami ujść z miasta i porwać za sobą kompanję. Celem uśmierzenia buntu wysłano natychmiast wojsko. Miasto jest blokowane. Zdaje się, że wojska rządowe wkroczą jutro do miasta.

Londyn 6. listopada. Policja zdecydowaną jest przeszkodzić wszelkim ekscesom socjalistów.

Wiadomości giełdowe.

Lwów d. 5go listopada. (Z Izby handlowej). I. akcje za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika a 200 zł. 194 75 do 198·—, Kolei Lwow.-Czern.-Jassy 225·— do 228 50, Banku hipot. galic. 282·— do 287 —, Banku kred. gal. 215·— do 220 —. II. Listy zastawne na 100 złr. wal. austr. Banku hip. gal. 6% 101·— do 102·—, Banku hip. gal. 5% 99·30 do 100·80, Banku hipot. gal. z 5% prem. 102 50 do 103 50. Banku krajowego 4½% w. a. 96·50 do 97·50, Towarz. kredyt. gal. ziem. 5% 100·20 do 101·20, Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% 96·— do 97 —, Tow. kred. gal. ziem. 5% 100·20 do 101·20, Tow. kred. gal. ziem. 4% 93 50 do 94 50. Towarzyst. kred. galicyjsk. ziemsk. 4½ prc. 98 75—99·75. III. Listy dłużne za 100 złr. Galic. zakł. kred. włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do 49 —, Gal. zakł. kred. włośc. (dawniej 5%) 3½% w. a. w likwid. —·— do 44·—, Ogóln. roln. kredyt. zakł. dla Gal. i Buk. 6% losy w l. 15 —·— do —·—, IV. Obligi za 100 złr. Indemnizacyjne galic. 5% 104 25 do 105 35, Komunalne gal. Zakład kredytowy włośc. (dawniej 6%) 3% w. a. w likwid. —·— do —·—, 3% Obligi komun. Banku krajowego I. emisji 100·— do 101·—, Pożyczki krajow. z roku 1873 6% 104·— do 106·—, Pożyczki krajowej z roku 1883 95 75 do 97 —, Losy miasta Krakowa 17 50 do 19·50 Losy miasta Stanisławowa 29·— do 32·—. V. Monety Dukat holenderski 5·82 do 5·92, Dukat cesarski 5 85 do 5·95, Napoleondor 9·82 do 9·92, Pół-imperjał rosyjski 10 20, do 10·30, Rubel rosyjski srebrny 1 54 do 1·64, Rubel rosyjski papierowy 1·17¼ do 1·19¾, 100 marek niemieckich 60·90 do 61·60, Srebro za 100 złr. —·— do —·—, Kupony w srebrze za 100 złr. —·— do —·—, Pierwsza z cyfer wszystkich pozycyj znaczy: „płacą," druga „żądają"

Wiedeń d. 6. listopada godzina 10. min 40 Akcje kredytowe 283·75, Anglo-Austr. —·—, Akcje banku Union 214 30, Kolej Karola Ludwika 196 25, Południ. —·—, Renta papierowa 83 55, 5-prc. Listy zastawne galic. banku hipot 100·20, 5-prc. Listy zast. gal. banku hipot. (prem.) 103·—, 4½ Galicyjski bank krajowy 97 —, Obligi 4½% pożyczki krajowej z roku 1883 96·—, Losy z roku 1864 —·—, Napoleondor 9·87½, Rubel papierowy —·—. Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 5go listopada godz. 1 min. 40. Akcje alp. tow. górn. —·—, Węg. akcje kredyt 293·—, Akcje anglo-austr. 110·50, Akcje banku Union 214 25, Akcje Karola Ludwika 196 50, Akcje kolei północnej 231 80, Akcje kol. południowej 105·25, Akcje kolei Alföldzkie, 187 —, Akcje Staatsbahn 243·—, Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 226·25, Akcje kolei węgier. północno-wschodniej 173·50, Wiedeńskie losy 123 75, Akcje kolei Rudolfa —·—, Akcje kolei Albrechta —·—, Węgierskie obligacje państw. w złocie 54 —, Galicyjskie oblig. indemn. 104·75, Losy regulacji Cisy 134·50, Losy Länderbanku 218 80, Węgierska renta 102·97, Akcje banku związkowego 103 —, Akcje banku obrotowego —·—, Akcje kolei węgiersko-galicyjskiej —·—, Akcje kolei państwowej —·—, Rubel papierowy 1·18¾ Węgierskie losy 121·75, Marek niemiecki —·—. Usposobienie: słabe.

Wiedeń dnia 5go listopada godz. 5 min. 57. Jednolity dług państwa w banknotach 83 65, w srebrze 84 80, Renta w złocie 114 05, 5% austr. renta marcowa 101 20, Akcje banku austro-węg. 868 50, kredytowego 283·80, Londyn 125·10, Srebro —·—, Napoleondor 9 87⁵⁄₁₀ Dukat ces. men. 5·90, 100 marek niemieckich 61 25.

Berlin d. 5. listopada, godzina 5 min. 35 Rosyjskie banknoty 193 75, Akcje kredytowe 463 —, Lombardy 172 50, Galicyjskie 80·—, Kolei rumuńskiej 59 —, Austrjackie banknoty 163·50. Po zamknięciu giełdy: kredytowy —·—, Lombardy —·—

Paryż 3% Renta 92·57(?).

Nafta. Wiedeń: dnia 6go listopada 13 — do 13·25. Brema: 6·35 do —·—. Hamburg: 6 70 na grudzień 6·40, na stycz.-marzec 6 40 Antwerpja: na grudzień 15·75. Nowy-York: 6 75. Filadelfja: 6·75.

Przyjechali do Lwowa

dnia 6. listopada 1886 r.

HOTEL FRANCUSKI. I. Pieńczykowski, z Tarnopola. I. Borkowski, z Zaleszczyk małych. L. Kastory, z Podhajec. Dr. E. Grodziński, z Warszawy. B. Walden, z Wiednia. W. Keller, z Wiednia. D. Jiżkowski, z Pragi. F. Weber, z Tarnowa. I. Poysel, z Würbenthal. D. Osers, z Wiednia. F. Arzig, z Szemnitz. H. Oppenheim, z Ołomuńca. A. Suchomel, z Wiednia., R. Stahman, z Drezna. H. Baderle, z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Komorowski, z Hawrylówki. Dr. Weisstein, z Czerniowiec. Z Fischel, z Wiednia. Dr. Trachtenberg, z Kołomyi. H. Czaykowski, z Sarnik. F. Mouti, z Wiednia. N. Ledermann, z Wiednia. A. Reis, z Buda-Pesztu.

C. k. Generalna Dyrekcja austr. kolei państwowych.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważny od dnia 1. października 1886 r.

Według zegaru budapeszteńskiego.

Odjazd ze Lwowa:

11 min. **27** przedpołud. pociąg osob. do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa.
7 min. **10** wieczór, pociąg osob. do Chyrowa, Stryja.
11 min. **40** w nocy, pociąg mieszany do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa.

Przyjazd do Lwowa:

2 min. **25** w nocy, pociąg mieszany z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa.
8 min. **12** rano, pociąg osobowy z Chyrowa, Stryja.
4 min. **15** popołudniu, pociąg osobowy z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.